

---

# PRZEDŚWIT

---

## WOJNA.

Wojna... sam już ten wyraz przejmując zgrozą miliony. Z pojęciem wojny w umysłach naszych mimowoli kojarzą się obrazy straszliwe – całe piekło katuszy i cierpień, morza łez i krwi, otchłanie nędzy i rozpacz. Rozumiemy, że wojna jest klęską przede wszystkim dla ludu pracującego, który traci w niej mienie i życie w interesach swych wyzyskiwaczy i gnębieli. Dla tego też, jako socjaliści, dążymy do usunięcia z widowni dziejowej wojen przez obalenie tego ustroju, który czyni wojny nieuniknionymi. Wiemy bowiem, że tylko socjalizm może zapewnić ludzkości pokój, narodom braterstwo.

Ale, jako socjaliści, wiemy również, że to, co się nazywa pokojem, dla mas pracujących jest w obecnym ustroju czemś, bardzo mało się różniącym od walk przy huku dział i łunie pękających pocisków, gdyż podczas tego „pokoju“ tysiące tysięcy istnień ludzkich giną przy pracy, nie mówiąc już o tych, które wpędza w grób nędza. To też wojna, któraby chociaż w drobnej mierze mogła się przyczynić do skrócenia czasu tego gnębiącego lud pracujący „pokoju“, nie może być przyjmowana przez nas tak, jak ją przyjmują giełdciarze, drżący o los swych papierów procentowych, lub fabrykanci, tracący rynek zbytu dla swych wyrobów.

My rozumiemy, że są wojny, które, pomimo klęsk doraźnych, jakie pociągają za sobą, są czynnikiem dodatnim i pożądanym w dziejach ludzkości. Rewolucja jest również wojną, a tej przecież nie wyrzekamy się. Wojnę, która bodaj częściowo rewolucjonizuje stosunki, wytrąca z równowagi wrogie nam potęgi i w ten sposób przyspiesza chwilę naszej rewolucji, witamy jako fakt pożądanym, chociażby była wzniecona w interesie naszych wrogów, chociażby na razie ludowi pracującemu dała się przede wszystkim we znaki.

A taką wojną jest niewątpliwie tocząca się obecnie wojna pomiędzy Rosją a Japonią.

Międzynarodowy obóz socjalistyczny zdaje sobie z tego dokładnie sprawę, to też kpi nielitościwie z owych „miłośników pokoju“ w spódnicach i bez spódnic, którzy zwracają tęskne spojrzenia ku możliwym tego świata, błagając ich o zatrzymanie rozlewu krwi na Wschodzie. Mało tego, międzynaro-

dowy obóz socjalistyczny zupełnie niedwuznacznie oświadczył, że sympatyzuje z Japonią – z państwem kapitalistycznym, umiejącem niegorzej od swych wzorów europejskich gnębić lud i prześladować ruch socjalistyczny. Międzynarodowy obóz socjalistyczny nie zamyka oczu na to, że i w tej wojnie będą się wzajemnie zabijali i niszczyli przedstawiciele ludu pracującego dwóch państw, ale jednocześnie rozumie on, że ta wojna może się skończyć zgruchotaniem potęgi najstraszniejszego wroga ludu pracującego i międzynarodowego obozu socjalistycznego – caratu. To też uważa ją za czynnik, przyspieszający ewolucję dziejową w kierunku, dla socjalizmu pożądanym.

Przeszło trzy lata temu, kiedyśmy mówili o nieuniknionem w bliższej czy dalszej przyszłości starciu się Rosyi z Japonią, pisaliśmy: „Od takiego albo innego wyniku tej wojny zależy nie tylko dalszy los zaborczej polityki Rosyi na dalekim Wschodzie, ale i sprawa wewnętrznego jej rozwoju. Zwycięstwo Japonii – to tryumf postępu nad dzikiem barbarzyństwem, to zapowiedź przeobrażenia form państwowych caratu, to rękojmia odrodzenia opozycji rosyjskiej. Zwycięstwo Rosyi – to początek nowej ery jej polityki zaborczej, ucisku na wszystkich polach i rozpasania szowinizmu...” I dziś możemy to powtórzyć, gdyż od owego czasu nie zaszło nic takiego, coby mogło nasze zdanie zmienić.

Od lat kilku dochodzą nas z Rosyi nie tylko echa chręstu kajdan i świstu nahajki, smagającej cierpliwe plecy niewolników. Z radością widzimy, że już nie tylko na kresach imperyum, ale i w samym jego wnętrzu podnoszą coraz wyżej głowy żywioty, nie chcące dłużej znosić ucisku. Lepsza część młodzieży uniwersyteckiej raz po raz się burzy, proletaryat robotniczy gwałtownymi wybuchami zaznacza swe niezadowolenie, postępowa inteligencja coraz głośniejsze domaga się praw człowieka, nawet w tej ciemnej, zacofanej, głodnej wsi rosyjskiej poczynają się budzić pragnienia lepszej doli. Samowładztwo traci pewność siebie, miota się na wszystkie strony, to rzuca się z dziką zaciekiłością na niezadowolonych, to próbuje ugłaskać ich nie znaczącymi reformami. Czuje ono jednak, że rozpoczęła się walka, być może długotrwała, ale uporczywa, wymagająca ustępstw, których uniknąć niepodobna. Coraz szersze koła ogarnia niezadowolenie ogólne, coraz trudniej panować nad burzącymi się niewolnikami, ale, dopóki potęga Rosyi jako państwa trwa w dawnym blasku, nic jeszcze nie stracone.

Car – panem połowy świata, o jego przyjaźń ubiegają się potężni sąsiedzi, kieszenie bankierów Europy stoją otworem na jego potrzeby, wrogowie nie odważają się wystąpić otwarcie, a ludy azjatyckie drżą na samo imię cara. Wszystko, co jest wstecznego i wrogiego ludowi w Europie, z ufnością zwraca swe oczy ku Petersburgowi, bo wie, że stamtąd, jak zawsze,

może być wysłana dzika horda na pomoc reakcyi przeciwko powstającemu ludowi. Reakcyja europejska wie, że ma tyły zabezpieczone przez carat wszechpotężny.

I oto jak grom z jasnego nieba, spada na carat wojna z Japonią – z młodem, pełnem sił państwem, szybko przyswajającym sobie wrzelkie zdobycze cywilizacyi. Pierwsze już kroki wojenne japończyków rozbijają zuchwale to, co Rosya miała najdroższego, to, na czem opierała się jej potęga zewnętrzna i wewnętrzna – powagę i znaczenie w oczach świata. Europa ze zdziwieniem dowiaduje się, że ten blask potęgi i niezwykłości, jakim się carat otaczał, był szychem, z łatwości zdartym przez celne pociski torpedowców japońskich. Z pod tego szychu powoli zaczynają wyłaniać się najróżnorodniejsze plugastwa – nadużycia bez granic, kradzieże, oszustwa, świadczące o nader lichej sprawności całej tej olbrzymiej maszyny biurokratycznej. O ile dalsze losy wojny potoczą się tym samym trybem, jakim szły dotychczas, w takim razie nie tylko potęga państwowa Rosyi zostanie poważnie wyszczerbiona, ale i ustrój jej dotychczasowy ulegnie przyśpieszonemu bankructwu. To, co przy pokojowym biegu wypadków mogło trwać jeszcze cełe dziesięciolecie, to wskutek wojny nieszczęśliwej może się począć rozsypywać w gruzy już w najbliższej przyszłości. Porażka w wojnie z Japonią będzie dla caratu tem, czem Sedan był dla cesarstwa Napoleona III, czem Sadowa była dla Austrii. Rosya wejdzie na drogę rozwoju konstytucyjnego – tem radykalniejszego, im cięższą będzie klęska, zadana jej przez Japonię. Klęska w polityce zewnętrznej musi ostatecznie zdyskredytować rządy samowładztwa i grób im wykopać, tak samo jak zwycięstwo wzmocni je i utwierdzi jego panowanie na długie może lata.

To też każdy, komu chodzi o to, aby runął już tron despotyzmu carskiego, musi pragnąć klęski Rosyi a zwycięstwa Japonii! Tem się tłumaczy ta radość, z jaką międzynarodowy obóz socjalistyczny spotyka wieści o pierwszych zwycięstwach floty japońskiej, tem się też tłumaczy ta konsternacja, jaką wywołały te zwycięstwa w kołach reakcyi. Socjaliści zrozumieli, że straszne widmo, zagrażające wszelkim zdobyczom ludu, zachwiało się pod ciosami pocisków japońskich i już stało się mniej groźnem. Reakcyoniści zrozumieli, że nie mogą już pokładać w Rosyi tak wielkich nadziei, jak przedtem...

Mało jednak pragnąć klęski caratu, mało cieszyć się z jego porażek, ważna chwila dziejowa wkłada na międzynarodowy obóz socjalistyczny obowiązek przyczyniania się w miarę sił i możliwości do tych porażek. Nasi towarzysze zachodnio-europejscy postanowili już wszelkich usiłowań dołożyć, aby nie dopuścić czynnego poparcia Rosyi przez rządy ich krajów. My możemy i musimy w inny sposób dążyć do osłabienia caratu

— musimy wystąpić czynnie jako jego wrogowie, charakter zaś naszych wystąpień będzie zależał, między innymi, i od dalszego przebiegu wojny rosyjsko-japońskiej. Tak czy inaczej, wyzyskamy sytuację, wytworzoną przez wojnę, i uczynimy wszystko, co od nas zależy, aby przyspieszyć chwilę realizacji naszych ideałów politycznych i społecznych, korzystając z osłabienia caratu.

## Etyka i socjalizm.<sup>\*)</sup>

W młodym pokoleniu socjalistycznym dają się od pewnego czasu odczuwać tendencje w kierunku pogłębiania przekonań, wyprowadzania dla form zewnętrznych — dla podkładu społecznego, równorzędnych psychologicznych budowli — może metafizycznych, ale ściślej nakreślających drogę jednostce. Kwestya etyki socjalistycznej, raz wprowadzona na porządek dzienny, ogólnikami zbyć się nie da i wymaga szczegółowego omówienia. Żądanie to jest tem racjonalniejsze, że po przetrwaniu istoty ewolucyi ekonomicznej, musi nastąpić z natury rzeczy urobienie odpowiednich form etycznych, tak ściśle związanych ogniwoami przyczynowości ze zjawiskami natury ekonomicznej. Z drugiej strony nie należy pomijać i tego względu, że wraz z szerszym uświadomieniem tych, wyłaniających się coprawda dopiero, nowych norm moralnych, i robota agitacyjna pogłębi się i stanie bardziej jednolitą. Prób w tym kierunku prawie nie było. Krótki szkic p. t. „Etyka a rewolucya“ (odbitka z „Przedświtu“) kwestyi nie wyczerpywał, praca zaś p. Walczewskiego p. t. „Zasady socjalizmu“, jakkolwiek zawiera usiłowania wyjaśnienia tej strony odbywających się procesów społecznych, napisana stylem pogmatwanym i rozwlekłym, pełna sprzeczności i niedomówień, więcej zaciemnia, aniżeli tłómaczy. Nie można jednakże przeczyć, że dała ona dużo do myślenia i nie pozostała bez pewnego wpływu.

W niniejszym artykule chciałbym się zastanowić szczegółowiej jedynie nad broszurką tow. S. Karskiego p. t. „Etyka i socjalizm“. W broszurce tej autor na 27 stronicach śmiało konstruuje socjalistyczną moralność, nie wdając się w zbyt subtelne szczegóły, ba, nawet wcale w szczegóły się nie wdając. To unikanie drobnostek pozwala tow. Karskiemu już na 5 stronnicy formułować prawo moralne przyszłego ustroju. „Ten jest moralny, czyje postępowanie przynosi korzyść społeczeństwu, kto swem postępowaniem przyczynia się do zaspokojenia potrzeb społecznych. Człowiek staje się dopiero wówczas moralny, gdy pracuje dla siebie i dla społeczeństwa w miarę sił i zdolności“ i t. d. Jak widzimy, jasne to i zrozumiałe, jak dziesięć przykazań. Niestety, posiada jedną, no i dość poważną wadę, a mianowicie — stanowi zbiór, może bardzo szlachetnych, aforyzmów tow. Karskiego, lecz nic nad to. Tow. Karski, zgadzając się z Marksem, przyjmuje formy etyczne, jako pojęcia ściśle związane prawami przyczynowości z podłożem społecznym, ludzi się jednak, jeżeli są

<sup>\*)</sup> Z powodu broszury tow. St. Karskiego „Etyka i socjalizm“. Londyn 1904.

dzi, że ma prawo i możność z taką ścisłością przetwarzania formuł jednej z tych kategorii na formuły drugiej.

Ażeby wyjaśnić sobie współzależność tych form, zastanówmy się nad czynnikami, warunkującymi tworzenie się i rozwój pojęć moralnych. Pominiemy tutaj pojęcia wszelkiego rodzaju absolutów etycznych, szlachetnych i nieszlachetnych uczuć implicite pomieszczanych w duszy ludzkiej. Wybiegają bowiem one po za sferę kontroli logicznej i stają się jedynie łataniną dźwięków pustych, w braku rzeczywistej treści.

Postarajmy się znaleźć sprężynę, dającą impuls tym uczuciom w samej istocie człowieka, i wysledzić drogi, jakimi chodzi „zmienna“ moralność ludzka, przetworzona w zjawisko społeczne. Dwa kardynalne składniki, kierujące naszą jaźnią – są to: instynkt samozachowawczy i potrzeba działalności twórczej. Pierwsze z tych pojęć tłómaczy się samo; mogą natomiast nasunąć się pewne wątpliwości, co należałoby rozumieć przez drugi składnik. Postaram się to jaśniej wytłómaczyć.

Człowiek po za wypełnianiem pewnych funkcji, potrzebnych mu do utrzymania się przy życiu, nie poprzestaje jedynie na biernej vegetacji, ale wykonywa pewien nadmiar pracy, nie noszący już charakteru utilitarne go. Twórczość jego wybiega daleko po za sferę niezbędnej „roboty“, uduchawia się i staje się źródłem zadowolenia, rozkoszy. Twierdzenie to nie stosuje się wyłącznie do jednostek wybranych, do geniuszy ludzkości; charakteryzuje ono również człowieka nie obdarzonego wybitną inteligencją, jest również prawdziwem dla ludzkości w czasie, kiedy stawiał pierwsze kroki na drodze rozwoju kulturalnego. W pewnych wyjątkowych wypadkach moc twórcza wylewa się w potężne, błyskawiczne formy, uwewnętrznia się w postaci arcydzieła. W innych nurtuje w głębi duszy, wrażliwa na wszelkie impulsy, budząc podniosłe, nie codzienne wrażenia, kładąc piorunowe błyski w oczy utkwione zazwyczaj w ugory codziennej pracy. Jedno i drugie – to niebo i ziemia. W jednym wypadku zatacza potężne kręgi, wybiegając daleko po za horyzont, dostępny dla zwyczajnego człowieka. Ale oba te rodzaje twórczości mają jedną wspólną cechę: dają człowiekowi rozkosz najwyższą, pozbawioną żółci i goryczy życia vegetacyjnego, – są jego mocą i potęgą, dźwięnią, z pomocą której sięga w niedostępne innym tworom przestrzenie. Potrzeba twórczości jest wrodzoną i niezbędną człowiekowi. Bez niej przestałby być tem czem jest – człowiekiem. Widzimy więc, że potrzeba tworzenia jest również konieczną właściwością człowieka, jak wykonywanie niezbędnych funkcji życiowych. Przypuszczając w człowieku pewną stałą ilość energii, jaką rozporządza, łatwo przyjdzie do wniosku, że wraz z potrzebą zwiększenia nakładu pracy dla wykonania funkcji, potrzebnych do utrzymania się przy życiu – zmniejsza się zdolność twórcza jednostki, i na odwrót. Zaznaczyłem tutaj dla ciągłości to spostrzeżenie, gdyż wkrótce nań się powołam. Na razie powracam do genezy pojęć moralnych.

Wykluczwszy poprzednio z rozumowania elementy metafizyczne, zrozumiemy, że, o ile byśmy zdołali usunąć jednostkę z pod wpływów innych jednostek, nie odnaleźlibyśmy w niej żadnych konstrukcji etycznych, chyba w stanie pierwiastkowym, jako składniki przejawiających się w dalszym rozwoju pojęć moralnych. Dopiero wówczas, kiedy sfera działalności jednego osobnika poczyna wkraczać w sferę działalności innego, dopiero wtedy zjawia się potrzeba unormowania tego stosunku, nadania mu pewnych, obowiązujących cech. Pod wpływem pierwszego podobnego konfliktu zrodziła się w umyśle człowieka ocena dobra i zła, wygodnego

i niewygodnego, moralnego i niemoralnego. Pojęcia etyki są rezultatem form współżycia ludzi, zjawiskiem uwarunkowanym przez zjawiska społeczne, lecz zarazem podlegającym indywidualnej twórczości. Każdy z nas niemal co krok spotyka się ze sprzecznością, istniejącą pomiędzy jego moralnymi przekonaniem, a prawami obyczajności i etyki, przyjętymi przez społeczeństwo. I sprzeczność ta jest zupełnie naturalnym wynikiem obowiązującego charakteru, jaki posiada moralność społeczna. Ta ostatnia nie może ulegać tak elastycznym wahaniom, jakim podlegają pojęcia etyczne jednostki. Musi ona być prawem normującym – prawem, któreby zobowiązywało obie strony; inaczej nie miałyby ona wartości, ani racji istnienia. Raz ustanowiona, podlega ona coprawda ciągłej ewolucji, doskonaląc się i wysubtelniając; w każdym jednak momencie przedstawia opór stały, ulegający dopiero pod naciskiem wzmocnionej siły form wyższych, wypiastowanych i propagowanych przez oddzielne jednostki. Którąkolwiek weźmiemy epokę, jakiegokolwiek społeczeństwo – zawsze i wszędzie znajdziemy ten krwawy bój, to złowrogie zmaganie się dwu moralności. Musimy to wziąć pod uwagę, analizując ewolucję pojęć moralnych, sprzężonych z formami przyszłego ustroju społecznego.

Z tego, co poprzednio mówiłem, wynika, że wzajemne wkraczanie w sferę działalności jednostek ludzkich, które stanowi punkt wyjścia dla tworzenia się pojęć moralnych, może być dwojakiego rodzaju. A mianowicie może posiadać charakter: 1) walki o byt, 2) działalności twórczej. I żeby należycie ocenić charakter i kierunek odbywającej się ewolucji pojęć moralnych, oba te czynniki w równej mierze musimy przyjąć pod uwagę. Pewien daltonizm, jakiego w tym względzie dopuszczali się i dopuszczają badacze zjawisk społecznych, powoduje tę jednostronność i powierchowność wniosków, jaka charakteryzuje wyniki ich badań. Tow. Karski zupełnie słusznie uważa socjalizm za syntezę uzależnionych od siebie wzajemnie form etycznych i społecznych, analizując jednak powierchownie i jednostronnie konsekwencye, płynące z reform socjalistycznych, musi przychodzić i w sferze pojęć moralności do błędnych i naniwnych rezultatów.

Dla sprostowania tych błędów, zatrzymajmy się chwilę, w celu zanalizowania wpływów zmiany ustroju społecznego na stronę twórczą działalności człowieka. Nieco wyżej, mówiąc o stosunku pomiędzy pracą, zużytkowaną na walkę o byt, a produkcją twórczą jednostki, przyszłszy do wniosku, że znajdują się one w stosunku odwrotnym do siebie, t. j. wraz ze zwiększeniem się jednej zmniejsza się druga. Jeżeli weźmiemy to pod uwagę, to znaczenie reform społecznych, do których dąży socjalizm, stanie się zrozumiałe i oświetli bez porównania jaśniej i wszechstronniej charakter rzeczywisty odbywającego się rozwoju. Zobaczymy wtedy, że po za mechaniczną stroną zjawiska znajduje się jego wartość psychologiczno-społeczna. Poprawa bytu mas, zwiększenie produktywności pracy jednostki, a tem samem uwolnienie jej od nadmiaru pracy obowiązkowej – odbije się dodatnio na zdolnościach twórczych jednostek i skruszy więzy, krępujące od tysięcy skrzydła geniusza ludzkości. I dlatego śmiesznymi są zarzuty, jakoby socjalizm wnosil obniżenie poziomu twórczości ludzkiej. Śmieszne i oparte na głupim, niedołęznym egoizmie! Warunki, istniejące obecnie, jak najmniej odpowiadają potęgowaniu się tej twórczości. Kastowość, pozwalająca pewnej części społeczeństwa posiadać odpowiednie warunki dla pracy wewnętrznej, oparta na formach krzywdy i bagna duchowego, nie daje twórczych impulsów, ale je tamuje, nie roz-

wija je w formy najwyższe, ale paczy i obniża. I może dlatego najwyższe formy piękna, jakie nam się udało osiągnąć – to piękno bólu i rozpacz. Bohaterska walka z więzami, przygwałdzającymi jednostkę i masę – to epos współczesnej duszy. I dlatego ruina dzisiejszego porządku – to fatalizm nieugięty, którego mdle pieśni starego świata cofnąć nie zdołają. Taką jest rola socjalizmu w sferze tworzenia. Zmieniając zasadniczo charakter tej kategorii wytwórczości ludzkiej, zmieni on i (pogłębi) stosunki, normujące czynności ludzkie. Prowadząc jednak za sobą wzbogacenie form pierwszej, nada i drugiemu charakter bez porównania bardziej subtelny i wyższy.

Jeżeli teraz rzucimy okiem na splątana sieć praw, zwyczajów i zwyczajników, noszących na sobie piętno panujących norm etycznych, zobaczymy, że ogarniają one nie tylko te funkcje człowieka, które, bezpośrednio związane z podłożem ekonomicznym, mają za zadanie zaspokoić jego potrzeby materialne. Przenikają one w sferę czystej twórczości, a to, po pierwsze, jako prawa normujące stosunek pomiędzy czasem, zużytym na zaspokojenie potrzeb życiowych, a poświęconym produkcji twórczej, po drugie, jako określające charakter samej twórczości. Są one niejako manometrem, wskazującym stopień swobody produkcji twórczej w społeczeństwie. Pod naciskiem potężniejszego ducha uginają się one, tworząc przestrzeń obszerniejszą, lecz zawsze ściśle odpowiadającą jego napięciu. Niewyrażone w prawach pisanych, wprost nieuchwytnie nieraz dla oka, misterną siecią swych oczekiwań otaczają myśl ludzką i, nieuświadomiane nieraz przez nią, wskazują jej kierunek i regulują napięcie. Są to momenty niewymierne, ulegające zniekształceniu w dotknięciu z nieostrożną dłonią.

Mając na uwadze wszystko wyżej powiedziane, rzucmy okiem na pracę tow. Karskiego. Uderzą nas przede wszystkim dwa braki, obniżające i tę minimalną wartość, jaką broszura ta mieć by mogła. Po pierwsze, a priori wykluczona tam jest ta strona pojęć moralnych, która warunkuje życie twórcze jednostki. Co do tego w pracy tow. Karskiego nie znajdujemy ani jednego słowa. Co się zaś tyczy sfery stosunków ekonomiczno-społecznych, których wyjaśnieniu cała rzecz jest poświęcona – to razi nas powierzchowność w ich ocenianiu. Niezawodnie, większość twierdzeń tow. Karskiego jest zupełnie słuszna, tworzy jednakże fragment, nie oświetlający całokształtu. Nie ulega wątpliwości, że moralne znaczenie korzystania z kapitału lub też z jego odsetek będzie ocenianem ujemnie. Ale traktowanie tej oceny, jako jednej z najcharakterystyczniejszych cech przyszłej moralności, nie może być uważanem za dostatecznie uprawnione, choćby ze względu na wąskość zakresu, jaki posiadało pojęcie kapitału. Zrozumiałem jest, że drobiazgowo analizowanie myśli, wypowiedzianych w tej broszurze, uważam za zbyt liczne – właściwie z powodu jednostronności wywodów autora. Cel, do którego należałoby dążyć w podobnych pracach, jest nie stawianie kanonów moralności jutra, ale nakreślenie pewnej wytycznej, w kierunku której w rozwoju swoim będzie ona dążyć. Widzimy, że tow. Karski celu tego nie osiągnął, a nawet nie starał się go osiągnąć. I dlatego broszurkę jego możemy uważać co najwyżej za bibułę agitacyjną, nie odbiegającą od przeciętnego typu podobnych rzeczy. Jako taka może ona mieć mniejszą lub większą wartość, nowych jednak horyzontów nie otwiera, nie odgaduje żadnych ukrytych tajników. Mieć pretensje z tego powodu do tow. Karskiego byłoby niesprawiedliwym i śmieszkiem, trzeba jednak zaznaczyć, że treść jej stoi w sprzeczności

z tytułem i łatwo może wprowadzać w błąd. W niniejszym artykule chciałem właściwie zastanowić się tylko nad wartością powyższej broszurki. Ponieważ jednak zmusiło mię to do poruszenia niektórych kwestyj, postaram się dla całokształtu zreasumować rozsypane tu myśli.

W sferze pracy społecznej ustrój socjalistyczny, wymagając większego jej nakładu, dążyć musi w kierunku coraz większego uniezależnienia jednostki od warunków materialnych. W jakich formach konkretnych praw moralnych to się ujawni, przesądzać nie podobna i byłoby zbyt czczeniem, albowiem tak ogólne nawet postawienie kwestyi wystarcza w zupełności do zdania sobie sprawy z charakteru ogólnego, jakie prawa owe mieć muszą. Jednocześnie pozwala to nam wysnuć wnioski, co do wytycznej w sferze ustosunkowania się pracy twórczej człowieka. Jak powiedziałem wyżej, stanie się ona intensywniejszą, pochłaniając zbywającą energię organizmu i umysłowości człowieka. Stanie się to może powodem konfliktów pomiędzy siłami twórczemi ludzkości; spowodowany zróżnicowaniem się spotęgowanych sił duchowych, zawrze bój potężny i silny, ale będzie to bój nowy – walka niekrwawa. Zmaganie się dusz i umysłów rozjaśni horyzonty łunami nowych pożarów, niosących w sobie jednak płomienie, gdzie duch ludzkości będzie się przetapiać, aby zastygać w coraz potężniejszych formach, o których nam karłom, walczącym z demonami głodu, nędzy i ciemnoty, marzyć nawet nie wolno.

*Wł. Gromiecki.*

## Pszyk...

Znacie, zapewne, czytelnicy, opowiadanie ludowe o synie chłopskim, oddanym w termin do kowala. Chłopak po powrocie do domu popisował się owocami nauki, lecz szło mu to nie rażno. Postanowił sporządzić siekiere, ale bez skutku; umyślił więc z pozostałej części materiału zająstrować nóż; kiedy mu się i to nie udało, chciał zrobić góźdz, aż w końcu oświadczył ojcu, że zrobi... pszyk. Rozpalił tedy resztkę żelaza i wrzucił ją do wody: istotnie dało się słyszeć „pszyk“. Anegdotka ta mimowoli nasuwa się pamięci, kiedy chcemy przyjrzeć się rozwojowi polityki narodowych demokratów względem Rosyi.

Czy dawno minęły te czasy, kiedy narodowa demokracja z zapalem obwieszczała światu, że już wkrótce wybijie godzina powstania i naród porwie się – pod kierownictwem Ligi Narodowej oczywiście – do walki orężnej z Rosyą. W r. 1899-ym „Przegląd Wszechpolski“ pisał: „...doświadczenie historyczne i zdrowy rozsądek mówią nam, że bez walki orężnej nie można sobie przedstawić realnie odzyskania niepodległości“ (V. str. 135). Pisał wówczas również, że „odzyskanie niepodległości Polski może być jedynie wynikiem wojny czy to pomiędzy mocarstwami zaborczymi, czy też pomiędzy jednym lub dwoma z nich a innemi państwami i skombinowanego z tą wojną powstania narodowego...“ W tym samym roku „Przegląd Wszechpolski“ mówił o konieczności „wytworzenia kadrów jakiegoś zawiązku organizacji wojskowej“. Zadanie to uważał za „niecierpiące zwłoki.“



W roku następnym stronnictwo demokratyczno-narodowe poczęło się ze stanowiska powstańczego wycofywać, aż w pierwszej połowie roku 1902-go uznała powstanie za zabawkę „półgłówek socjalistycznych“ „na użytek czwartoklasistów“ (str. 249). Hasło powstania powędrowało na śmietnik, gdzie się znalazło w towarzystwie innych hasel tej partji (jak rewolucyjność, podporządkowanie wszystkiego interesom ludu i t. d.). Na scenę zjawiają się nowe hasła, nowe wskazania taktyczne: „Liga narodo- wa i stronnictwo demokratyczno-narodowe w zaborze rosyjskim postawiły sobie za zadanie z jednej strony pomnożenie w społeczeństwie świadomych narodowo, czynnych sił politycznych, z drugiej zaś systematyczną walkę z rządem, mającą na celu zmuszenie go do zmiany systemu rządzenia, cofnięcia się w polityce rusyfikacyjnej, wywołanie z jego strony ustępstw na rzecz wymagań społeczeństwa, któremu się należą wyższe formy egzystencji politycznej, słowem – nielegalną walkę o prawo“ (1902, marzec, 169).

Odnowiony, starannie odczyszczony z dawnej rewolucyjności, program narodowej demokracji z r. 1903-go tak formułuje zasady tej walki: „W walce z rządem i z panującą narodowością w każdej dzielnicy stronnictwo demokratyczno-narodowe opiera się na ustroju politycznym państwa, biorąc za punkt wyjścia swej działalności istniejące ustawy i urzędzenia i zamyka walkę w granicach tych ustaw, o ile pozwalają one na organizację i uruchomienie naszych sił narodowych, dążąc w tych warunkach do ich zmiany na drodze legalnej. Tam, gdzie ustawy i instytucje polityczne państwa nie pozwalają na organizację i wyprowadzenie do walki politycznej sił narodowych, stronnictwo demokratyczno-narodowe, wyzyskując wszelkie legalne środki działania, uważa za konieczne prowadzenie nielegalnej walki przez opieranie się tym ustawom, które są szczególnie szkodliwe i których zmianę wywołać można w danej chwili przez odpowiednią akcję z naszej strony“ (IX, 735).

Niema tu już wcale mowy nie tylko o powstaniu, nie tylko o separatyzmie Polski, ale nawet o jakiejś autonomii Królestwa. Narodowi demokraci w swej ewolucji na prawo stanęli na gruncie „Kraju“ z tą tylko różnicą, że kiedy organ Piltza chce uzyskiwać stopniowo ustępstwa dla żywiołu polskiego w drodze bezwzględnej ugody, to oni mówią o „nielegalnej walce.“

Zejście ze stanowiska niepodległościowego i separatystycznego ka- zało narodowym demokratom zwrócić oczy ku tym żywiołom, które już pracują w kierunku reformowania Rosyi, a więc ku liberalnej opozycji rosyjskiej. Od roku 1902-go narodowa demokracja, nie mogąc czy też nie chcąc prowadzić u siebie w domu „walki o prawo“, bardzo żywo interesuje się rozwojem ruchu opozycyjnego, zwłaszcza liberalnego, w Rosyi. I, rzecz ciekawa, że „Przegląd Wszechpolski“, oceniając wypadki rosyjskie, posługuje się w swych wywodach tak zohydzaną przez siebie, o ile chodzi o socjalistów, materialistyczną metodą traktowania ewolucji historycznej Rosyi.

Tak p. Topór pisze w N. 12 „Przeglądu Wszechpolskiego“ z r. 1902: „Szukając warstw czy klas dość wrogich i dość silnych, by z powodzeniem zmierzyć się mogły z potęgą rządu carskiego, dochodrimy do wniosku, że siły takiej dziś jeszcze niema i, gdyby o to jedynie chodziło, rząd ten miałby zapewnione jeszcze długie trwanie. Ma on jednak innego wroga, zupełnie nieosobowego, który podstawy jego podważa, mianowicie – nowoczesne warunki społeczno-polityczne, odmienne od tych, na

których spoczywał bezpieczne gmach Rosyi Mikołaja I. Dawna nieruchomości życia rolniczego, mas chłopskich i szlachty... runęła z chwilą wtrągnięcia kolei żelaznych i przemysłu nowoczesnego, z nią też przeszła do historii i prostota ówczesnego życia, które łatwo było kontrolować i prowadzić carskiej biurokracji. Dziś przemysł, handel, koleje sprowadzają głębokie zmiany w całokształcie życia Rosyi... Nigdy jeszcze w dziejach zmiany techniczne nie dokonywały się na tak szeroką skalę i w tak szybkim tempie i t. d. i t. d.

A więc w programie frazes o „walce o prawo“, w sercu zaś nadzieje na zmiany żywiołowe w Rosyi. Jakież jest stanowisko narodowych demokratów względem tych sił czynnych, które usiłują w Rosyi przyspieszyć te zmiany i wyzyskać je na korzyść nowożytnych form życia politycznego? Jakież jest stanowisko narodowych demokratów względem opozycji rosyjskiej? Należałoby się spodziewać, że zechcą oni poprzeć, jeśli już nie rewolucjonistów, to bodaj konstytucjonalistów rosyjskich. Tak by można było sądzić na podstawie faktu wyrzeczenia się przez nich bezpośredniej walki separatystycznej o niepodległość i przeniesienia się na grunt ustaw istniejących.

Tak jednak nie jest.

Stosunek narodowej demokracji do opozycji rosyjskiej został scharakteryzowany w N. 2 „Przeglądu Wszechpolskiego“ z r. 1903-go. Artykuł wstępny tego Nru mówi: „...życzliwie odnosimy się do wszelkich usiłowań rosyjskiej opozycji, stanowiska zaś tego nie dyktuje nam jakaś platoniczna sympatya, ale poczucie swego narodowego interesu. Jeżeli bowiem Rosya istotnie znajduje się w przededniu jakichkolwiek reform liberalnych, to w dalszej konsekwencji postęp tych reform musi przynieść pewne swobody obywatelskie, pewne elementarne chociażby gwarancje praw osobistych, musi doprowadzić do zniesienia samowoli administracyjno-policyjnej, wyroków administracyjnych, nieograniczonego panowania cenzury i wogóle stanu rzeczy, w którym to tylko na niwie publicznej robić można, na co się ma specjalne pozwolenie władzy. Prawa obywatelskie, o ile będą istniały, choć w ograniczonej postaci będą musiały być i na nas rozciągnięte, dając nam jaką taką możliwość poruszania się. W tem właśnie tkwiłaby główna korzyść, jakąbyśmy z reform liberalnych odnieśli. Akcja rusyfikacyjna niewątpliwie by się wzmogła i nabrała żywotności, jakiej dziś mało posiada, ale mybyśmy mieli możliwość reagowania na nią, jako całe społeczeństwo, nie zaś tylko jako tajna organizacya. Pragniemy tedy zmian w ustroju państwowym Rosyi nie w nadziei, że przyniosą one spokój narodowy — bo to by było śmiesznym złudzeniem — ale że, wywołując nawet silniejszy nacisk rosyjski na nasze narodowe postępowanie, otworzą nam one pole pracy, dadzą możliwość walki z obcym wpływem i wyzyskiem.“ Wobec tego „Przegląd Wszechpolski“ zastanawia się nad pytaniem: „...czy, pragnąc zmian politycznych w państwie, nie powinniśmy rosyjskiemu ruchowi opozycyjnemu wszelkimi siłami współdziałać?“ — i odpowiada na nie zaprzeczająco: „...życząc najszczerzej powodzeniu szermierzom swobód politycznych w Rosyi i współdziałając im pośrednio przez organizowanie narodowo-polskiej akcji politycznej na naszym gruncie, musimy pozostać w roli widzów, przyglądających się z boku ich walce z dzisiejszym rządem i jego obrońcami“.

Takie stanowisko mogłoby być do pewnego stopnia zrozumiałe, gdyby chodziło o partyę (naturalnie burżuazyjną) separatystyczną. Ale u stronnictwa, które wysuwa na pierwszy plan walkę o zmianę powolną

istniejących ustaw rosyjskich, zdobycie zaś niepodległości odsuwa w nieprzejrzaną mgłę dalekiej przyszłości, świadczy poprostu o rezygnowaniu ze wszelkiej akcji, którą ma zastąpić platoniczne „pragnienie“.

I w dziedzinie szumnie reklamowanej „walki o prawo“ wszystko dotychczas sprowadza się do „pragnień“, gdyż nikt chyba nie będzie brał na seryo oporu gimnazystów siedleckich przeciwko rosyjskiej nauce religii za objaw tej walki, zorganizowanej przez stronnictwo „walki o prawo“. Jeśli taka walka gdzie jest prowadzona, to bynajmniej nie z inicjatywy i nie pod kierownictwem stronnictwa narodowo-demokratycznego, a niekiedy nawet wbrew jego chęciom (jak np. w sprawie reformy ubezpieczeń). Rola stronnictwa sprowadza się do „autoryzowania“ różnych objawów toczącej się po za niem walki i do rozdymania nic nie znaczących faktów do olbrzymich rozmiarów. O jakiejś politycznej akcji stronnictwo już nie marzy nawet, o ile nie dotyczy to szacherek z konserwatystami galicyjskimi, ale ta akcja trzyma się gruntu galicyjskiego. W zaborze zaś rosyjskim widzimy zupełną rezygnację z wszelkiej akcji politycznej, pokrywaną bombastycznymi frazesami, przez nikogo już chyba nie branyymi na seryo.

Stronnictwo, założone pod hasłem „obrony czynnej“, stronnictwo, jeszcze przed kilku laty rozprawiające o konieczności stworzenia kadry wojskowych dla niedalekiego powstania, stronnictwo proklamujące nieubłaganą „walkę o prawo“, zbankrutowało jako stronnictwo czynu, a bankructwo to nigdy jeszcze tak wyraźnie się nie zaznaczyło, jak w chwili obecnej, po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej.

Jeszcze w styczniowym Nrze „Przeglądu Wszechpolskiego“, kiedy wojna wisiała już w powietrzu, czytamy następujące słowa: „stronnictwo demokratyczno-narodowe jest dziś jedyną poważną zorganizowaną siłą polityczną w społeczeństwie zaboru rosyjskiego i jako taka dąży szybko do objęcia całości zadań politycznych, wynikających z dzisiejszego naszego położenia.“ Telegraf przyniósł pierwsze wiadomości o porażkach Rosyi, wszystko, co żyje w Polsce, odczuło, że trzeba z sytuacji korzystać, że trzeba gotować się do jakiejś akcji, że trzeba wyzyskać kompromitację Rosyi, że trzeba przyczynić się do jej osłabienia. I oto w takiej chwili odzywa się doniosły głos owej „jedynej, poważnej, zorganizowanej siły politycznej w zaborze rosyjskim“ – głos Komitetu Centralnego Ligi Narodowej. A głos ten z jednej strony nawołuje do siedzenia cicho, a z drugiej denuncjuje jakichś zrodzonych w przestraszonej fantazji agentów obcych rządów. Odezwa Ligi powiada:

„Wojna ta przyspieszyć musi przesilenie wewnętrzne i zbliżyć chwilę przebudowy ustroju politycznego państwa, a otwierający się na Wschodzie okres walk ciężkich zniewoli je do zmiany polityki względem narodów przez Rosyę uciskanych, w szczególności względem naszego narodu. Rosya będzie zmuszona liczyć się z nami. Wtedy od naszego zachowania się, od naszego rozumu politycznego, od naszej stanowczości i energii, od zgodności w naszych szeregach narodowych zależeć będzie los najbliższych polskich pokoleń.

Oczekując tej chwili, czuwać dziś musimy nad postępowaniem całego naszego społeczeństwa, strzedz je od fałszywych kroków, od wszystkiego, co mogłoby wytrącić je z równowagi i zmniejszyć przez to jego siły. Taką rolę odgrywałyby w obecnem położeniu wszelkie niewczesne wystąpienia: nie krę-

pując wielce swobody rządu w jego działaniach wojennych, wprowadziłyby tylko dezorganizację w nasze własne szeregi.

Pierwsze próby agitacji w tym kierunku zjawily się już i niewątpliwie ponawiane będą w miarę niepowodzeń wojennych Rosyi. Przeciwdziałać im trzeba z całą siłą. Nie możemy pozwolić ani na to, żeby rządy obce przez swych agentów prowadziły nasz lud w kierunku dla nich korzystnym, ani na to, żeby choć kropla krwi polskiej przelała się w bezużytecznych i bezmyślnych próbach, wywoływanych przez nasze własne niedojrzałe żywioly.

A więc rola „jedynej poważnej organizayi“ ma się sprowadzać do oczekiwania i do przeciwdziałania wszelkiej akcji antyrządowej w chwili obecnej. Czyż potrzeba wyraźniejszego dowodu bankrutstwa politykoy narodowo-demokratycznych, czyż potrzeba boleśniejszego „pszyku“ dla przypiecztowania całej działalności dotychczasowej ongi powstańczego stronnictwa! „Ajenci obcych rządów“ – jakąż to znana wszystkim piosnka! Jeszcze przedwczoraj gadzinowe organy w Galicyi i klerykalna kanalia w Poznańskim rzucały to oszczerstwo w twarz panom wszechpolakom. Dziś oni podnieśli z błota porzucony przez tamtych pocisk, aby ugodzić nim w każdego, kto nie będzie chciał z założonymi rękami czekać, kto będzie czynem stwierdzał swą nienawiść do caratu, swą chęć wybicia się z jego więzów.

Denuncyatorskie wystąpienie narodowych demokratów spotkała natchmiastowa nagroda. Artykuł „Słowa Polskiego“, trawestujący odezwanie się „Ligi Narodowej“, został powtórzony przez gadzinowe organy prasy rosyjskiej. „Nowoje Wremia“, „Warszawskij Dniownik“ i „Wilenski Wiestnik“ nie tylko powtórzyły, ale jednoznacznie pochwały drastyczne ustępy artykułu „Słowa Polskiego“, a „St.-Pietierburgskije Wiedomosti“ przytoczyły je na dowód, że i polacy są po stronie Rosyi, że Rosya nie ma się czego ze strony polaków obawiać.

Na szczęście „wszechpolacy“ – to nie wszyscy polacy, i w społeczeństwie polskim są siły, które nie zasłużą nigdy na pochwały gadzinowców moskiewskich...

*St. Os...arz.*

## Projekty celne Chamberlaina.

Ubiegły rok 1903-ci nazywany jest w Anglii rokiem Chamberlain'a, gdyż nim i jego polityką opinia publiczna była wyłącznie zajęta. I rzeczywiście, Chamberlain jest obecnie najpopularniejszym mężem stanu w Anglii – a może i za granicą tego olbrzymiego państwa. Jednakże z uznaniem ogółu, nie wyłączając nawet liberalów, spotkała się tylko polityczna jego misya, dla której udał się w podróż do południowej Afryki, w końcu 1902 r., by poznać na miejscu położenie, wytworzone tam po wojnie z burami i obmyśleć odpowiednie reformy. Co się zaś tyczy jego projektów celnych, to te wznieciły straszna burzę w opinii politycznej Anglii i wywołały silną opozycję party liberalnej oraz części obecnej party narodowej, tak zwanej „Free Food League“. Ale, jakkolwiek projekty celne Chamberlaina spotkały się z taką opozycją, nie można twierdzić, aby większość anglików była dla nich wrogo usposobiona.

Anglia jest naprawdę krajem niespodzianek politycznych. Gdyby jeszcze przed paru laty był ktoś mówił poważnie o potrzebie reformy fiskalnej w Anglii, ogłoszono by go za waryata. Nie wynika z tego jeszcze, aby potrzeba taka przedtem nie istniała, lub aby nie było nikogo z angielskich polityków i publicystów, którzy by byli przekonani o potrzebie takiej reformy. Sprawa ta zajmowała ekonomistów, publicystów i polityków, ale na ogół biorąc nieliczne bardzo koła, szerszy zaś ogół, urodzony i wychowany w tradycjach wolno-handlowych, nic o tem nie wiedział i nie myślał o tem nawet. W takich warunkach potrzeba było polityka tej miary co Chamberlain, by mieć odwagę podnieść tę sprawę. Zadanie, które Chamberlain wziął na siebie, jest olbrzymie i trudne do spełnienia, bo musi on tu zwalczać politykę ekonomiczną, która istnieje w Anglii zgórą lat pięćdziesiąt i którą ludzie przyzwyczaili się uważać za jedyne mądrą i przysparzającą dobrobyt i potęgę państwu. Możliwe jest, że w najbliższej przyszłości projekty te nie będą miały uznania większości narodu angielskiego. Jednak Chamberlainowi chodzi w pierwszym rzędzie o zwalczenie niektórych przesądów politycznych swych ziomków, jakoteż o wykazanie, że wolny handel nie jest tem, za co jest powszechnie w Anglii uważany, oraz, że gdyby się Anglia nadal trzymała tej samej polityki wolnohandlowej, grozi jej upadek ekonomiczny i w rezultacie zmniejszenie potęgi politycznej. Gdy mu się ten zamiar uda, to resztę dokona już samo życie ekonomiczne Anglii – będzie ją pchało w tym kierunku, który Chamberlain projektuje.

Poglądy wolno-handlowe, o których mówiliśmy wyżej, istnieją nie tylko w Anglii; i na kontynencie Europy powszechnem zdaje się być mniemanie, jakoby wolny handel spowodował ów wielki rozwój przemysłu w Anglii i uczynił go panującym na rynkach zagranicznych. Mniemanie to jest zupełnie fałszywe. Nie wolny handel, ale ogromny wzrost potęgi politycznej Anglii, który widzimy w XVII, XVIII i XIX stuleciu w tem państwie, był tą nadzwyczaj sprzyjającą okolicznością dla rozwoju przemysłu angielskiego. W r. 1846, gdy zniesiono prawa zbożowe, i w następnych latach, gdy usunięto resztę ograniczeń protekcyjnych, już przemysł angielski panował na rynkach zagranicznych. A więc przemysł angielski powstał i rozwinął się przed zaprowadzeniem wolnego handlu. Jeśli pod koniec pierwszej połowy XIX stulecia, a więc w czasie zaprowadzenia wolnego handlu, mamy wielkie ożywienie w przemyśle, to przyczyną tego nie jest wolny handel, tylko ogromny rozwój komunikacyj i budowa kolei, statków parowych, a wreszcie odkrycie kopalń złota w Kalifornii i Australii. Wolny handel jednak był w swoim czasie, gdy go zaprowadzano, bardzo pożądanym, bo konkurencyi zagranicznej [nie potrzebowano się obawiać, gdyż przemysł zagraniczny nie mógł jeszcze konkurować z angielskim, a usuwając cła na żywność i materiały surowe, fabrykanci byli w stanie taniej produkować i łatwiej zdobywać rynki zagraniczne. Zatem wolny handel pozwolił tylko na razie lepiej wykorzystać położenie ekonomiczne.

Zapowiadając wolny handel, angielscy politycy i ekonomiści sądzili, że inne kraje pójdą śladem Anglii. Cobden, główny twórca wolnego handlu, z głębokim przekonaniem pisał: nie upłynie 5 – 10 lat, a zagranica pójdzie w nasze ślady, zaprowadzając u siebie wolny handel. Tymczasem zagranica nie tylko nie myślała iść za przykładem Anglii, lecz używała wszystkich sposobów protekcyi dla stworzenia własnego przemysłu. W ten sposób powstał wielki przemysł w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w Niem-

czech, we Francji i t. d. Kraje te obecnie nie tylko podziękowały za usługi fabrykantom angielskim, ale, korzystając z subwencji państwowych, tańszych środków produkcji i innych ulg, a przytem mając zabezpieczony cłami rynek wewnętrzny, rozpoczęły robić poważną konkurencyę kapitalistom angielskim. Pan Chamberlain zdaje sobie dokładnie z tego sprawę i ostrzega swych rodaków wczasu.

Było to w marcu zeszłego roku, gdy Chamberlain poraz pierwszy zapowiedział w parlamencie potrzebę reformy fiskalnej, przyczem nie wyraźnie tylko potrącił o protekcyonizm, wskazując nań głównie jako na źródło dochodów państwowych, z których mogło by powstać ubezpieczenie na starość dla robotników. Napierany ze wszech stron, by się wypowiedział wyraźnie w kwestyi fiskalnej, wystąpił w maju w Birmingham na zebraniu wyborców z wielką mową, w której formułuje swą politykę ekonomiczną. Uzbrojony w całą wiedzę ekonomiczną i posługując się statystyką, przedstawia, że eksport angielski do tych krajów, które odgrozone są cłami, zmniejsza się, natomiast import z krajów, uprawiających politykę protekcyjną, stale wzrasta. Dalej, że eksport do kolonij angielskich, jak Kanada, Australia i t. p., stale wzrasta, mimo że import z tych kolonij nie dotrzymuje mu kroku. Oto są cyfry: w 1872 r. Anglia wywozła do Ameryki i innych krajów protekcyjnych towarów za 116 milionów funtów szterlingów; w 1882 r. za 88 milionów; w 20 lat później, w 1892 r. już tylko za 75 milionów; w 1902 r. suma ta spadła do 73 milionów funtów szterlingów. Po 30 latach Anglia wysłała do tych krajów o 42 miliony 500 tysięcy funtów mniej towarów, niż w r. 1872. Natomiast import z krajów odgrozonych cłami, jak Niemcy, Ameryka i t. p. wzrósł z 63 milionów w 1872 r. na 149 milionów funtów w 1902 r. Podczas gdy przemysł angielski zostaje coraz bardziej wypierany z wyżej wymienionych krajów ilość towarów, wywiezionych do kolonii angielskich stale wzrasta dzięki przywilejom dla towarów angielskich, istniejącym w Kanadzie, w południowej Afryce i Australii.

Chamberlain przedstawia dalej, że rozwój przemysłu krajów protekcyjnych idzie szybciej od angielskiego, a więc da się stwierdzić upadek tego ostatniego. Ogólny eksport z połączonego królestwa był:

1883 r. . . . .	215,000,000
1890 r. . . . .	230,000,000
1901 r. . . . .	222,000,000

Ogólny eksport z Niemiec i Stanów Zjednoczonych był:

N i e m c y :	Stany Zjednoczone :
1883 r. . . . . 98,000,000	28,000,000
1890 r. . . . . 107,000,000	31,000,000
1901 r. . . . . 145,000,000	86,000,000

Czyli Anglia wykazuje zmniejszenie o  $3\frac{1}{2}\%$ , Niemcy zwiększenie o  $35\%$  i Stany Zjednoczone zwiększenie o  $174\%$ .

Chamberlain radzi zatem zerwać z zasadą wolnego handlu i za pomocą ceł ochronić przemysł angielski. Ale jemu chodzi nie tylko o przemysł, lecz i o imperyum brytańskie, które chciałby przy tej sposobności silnie i trwalej powiązać wewnętrznie.

Anglia z koloniami jest największem państwem na świecie, zajmuje bowiem  $\frac{1}{3}$  przestrzeni naszej ziemi, lecz związek kolonij z krajem macierzystym jest luźny, często niedostrzegalny dla oka cudzoziemca. Połączyć to olbrzymie państwo w jednolity związek jest zadaniem i celem przyszłej polityki brytańskiej. Chamberlain myślał o różnych sposobach

silniejszego połączenia imperyum, ale najbardziej celowy sposób według niego jest to spojenie kolonij z macierzą interesami ekonomicznymi przez utworzenie wewnętrznego rynku zbytu. Zabezpieczenie tego rynku od konkurencji zagranicznej da przemysłowi angielskiemu odszkodowanie za te straty, które ponosi na rynkach krajów protekcyjnych. Już obecnie dzięki pewnym przywilejom dla przemysłu angielskiego w niektórych koloniach eksport do kolonij stale się zwiększa i wynosi około 100 milionów funtów rocznie. Radzi więc utworzyć unię celną: „Zoll-Verein“, jak nazywał to po niemiecku, przez zaprowadzenie taryfy preferencyjalnej dla towarów kolonialnych. To znaczy – dać ulgi towarom, które przychodzą z kolonij – są to przeważnie środki spożywcze – wpuszczając je na rynek angielski bez cła, nakładając cło na takie same towary, które przychodzą z krajów z poza imperyum brytańskiego. Wzamięm za to żądać od kolonij takiej samej preferencji dla wyrobów przemysłowych Anglii. Taka reforma, według Chamberlaina, będzie miała nietylko doniosłe skutki ekonomiczne, ale i pod względem politycznym wytworzy z czasem silniejszą spójnię.

Sformuławszy tak swoje projekty celne, Chamberlain podaje się do dymisy, jako minister kolonij, by mieć swobodę działania i rozpoczyna wielką agitację na korzyść swej polityki, przemawiając na licznych bardzo zgromadzeniach i przekorywując kraj o konieczności tych reform. Ale, jak powiedzieliśmy wyżej, w Anglii jest mnóstwo przesądów i uprzedzeń politycznych, jednym z nich jest właśnie zapatrywanie na wolny handel angielski, jako na najwyższą mądrość polityki ekonomicznej. Partya liberalna, która jest partya wolno-handlową, stara się wyzyskać to uprzedzenie do protekcyonizmu mas angielskich i w ten sposób zwalczył obecny rząd konserwatywny, który sprzyja projektom Chamberlaina, i dostać się do władzy. Jeśliby rzeczy wzięły taki obrót, to sprawa cel prawdopodobnie została by na parę lat odsunięta. Zupełnie jej pogrzebać, mojem zdaniem, nie będzie mógł żaden rząd, nie naraziwszy państwa na wielki kryzys ekonomiczny. Ale posłuchajmy teraz argumentów wolnohandlowców.

Argumenty liberalistów są różne i często bardzo sprzeczne ze sobą. Powiadają oni: chcecie zaprowadzić cła na środki spożywcze i w ten sposób podrożyć najniezbędniejsze artykuły do życia, ale patrzcie: przecie już teraz  $\frac{1}{4}$  część ludności Brytanii nie dojada i cierpi nędzę – co będzie więc, gdy środki do życia będą jeszcze droższe? (Mowa Campbell-Bannermana). Inni znów mówią: wolny handel dał Anglii potęgę i dobrobyt, Anglia jest najbogatszym krajem na świecie, a jeśli jest jeszcze nędza w kraju, to przyczyny są inne – pijaństwo i t. p. (Asquith). Więc Chamberlain powiada: jedno z dwojga: albo jest prawdą, jak twierdzi Campbell-Bannerman, że  $\frac{1}{4}$  część Anglików nie dojada, więc gdzie są te błogie skutki wolnego handlu, albo nie jest prawdą, zatem argument, że cła doprowadzą do nędzy ludność angielską jest słaby. Zresztą, ciągnie dalej, robotnik jest nietylko konsumentem, któremu ma zależeć na tem, aby artykuły niezbędne do życia były tanie, lecz i producentem, którego interes leży w tem, by zarobki jego były wysokie i zatrudnienie stałe. A skąd weźmiecie zajęcie dla milionów naszych robotników, gdy obce towary napływać będą na rynek angielski. Dalej Chamberlain obiecuje, że suma wszystkich wydatków na środki konieczne do życia rodziny nie będzie większą, bo, nakładając cło na zboże, mięso i t. p., proponuje zmniejszenie cel od kawy, herbaty i t. p., co prawie zrównoważy cło na zboże i mięso.

Takie i podobne lub wręcz przeciwne argumenty słyszy się blisko od roku w prasie, na zgromadzeniach i wreszcie w poważnych naukowych rozprawach ekonomicznych. Od czasu gdy sprawa ta została postawiona na porządku dziennym, wyrosła cała literatura. Prawdziwa przyjemność dla obserwującego jest to, z jaką dokładnością, gruntownością i zainteresowaniem ogólnem naród angielski traktuje tę sprawę. Od dawnych czasów w Anglii nie było tak szerokiego ruchu politycznego, którymby opinia publiczna była tak zajęta, jak obecną sprawą celną; nawet w tej chwili, gdy na dalekim wschodzie rozlega się huk armat i uwaga wszystkich zwrócona jest w tamtą stronę, kwestya celna bynajmniej nie schodzi z porządku dziennego. I gdy po blisko całorocznej nadzwyczajnej agitacyi Chamberlain udał się na parotygodniowy odpoczynek do Egiptu, tak zwana Komisyja Celna, która się utworzyła z początkiem roku bieżącego i do której należą: uczeni, ekonomiści, politycy i przemysłowcy, prowadzi systematyczną pracę, przygotowując materiał do dalszej kampanii. Zadaniem tej komisji jest wypracować projekt taryfy celnej. Przyszłe wybory do parlamentu w Anglii odbędą się pod hasłem protekcyjizmu.

Agitacyja Chamberlaina spowodowała też silne ożywienie i znaczny ruch w szeregach socjalistów angielskich, dla których nadarzała się znakomita sposobność krytyki gospodarki kapitalistycznej i propagandy zasad socjalistycznych. We wszystkich większych miastach, gdzie tylko przemawiali politycy burżuazyjni, protekcyoniści czyli wolnohandlowcy – nasi towarzysze angielscy urządzali wielkie zgromadzenia, na których referowano o projektach celnych.

Stanowisko socjalistów angielskich wobec protekcyi nie jest tak wrogie, jak np. liberałów. Oczywiście mam tu na myśli tę część socjalistów angielskich, która nie idzie razem z liberałami, lecz zajmuje wobec nich stanowisko wrogie. Bynajmniej, jednak nie zadawalniają się projektami Chamberlaina. Wykazawszy, że ów wielki dobrobyt, który jakoby miał spłynąć z wolnym handlem na klasę robotniczą, jest czystą błagą burżuazyjną; że mimo wzrostu nadzwyczajnego ogólnego bogactwa narodowego całe masy ludu cierpią nędzę i niedostatek; że setki tysięcy ludzi zdrowych i chętnych do pracy roboty dostać często nie może; że Anglia, ta bogata Anglia, kryje w swem łonie wielką armię pauprów, wegetujących z dnia na dzień, i że temu niedostatkowi nie pomogą projekty Chamberlaina, które, chociaż mogą poprawić nieco położenie przemysłu angielskiego, nie zmieniają wiele w położeniu klasy pracującej. Jedyna reforma, która zniesie to całe zło, jest gospodarka socjalistyczna, którą socjaliści angielscy przeciwstawiają projektem Chamberlaina. Ostrzegają cni robotników angielskich, by nie dali się porwać gładkim frazesom polityków burżuazyjnych i przedstawiają walkę zwolenników cel z wolnohandlowcami jako walkę dwóch odłamów burżuazyi o panowanie. Klasa robotnicza nie powinna wyciągać kasztanów gorących z ognia ani dla jednej, ani dla drugiej strony, lecz dążyć do urzeczywistnienia ideałów socjalistycznych. Ale socjaliści nie podzielają wcale obaw co do podrożenia środków utrzymania. Tak np. „Justice“ organ soc.-demokratycznej federacyi, w całym szeregu artykułów wykazywała, że dla robotników jest wszystko jedno, czy środki do życia są tanie, czy drogie, bo wysokość płacy roboczej zawsze musi być proporcjonalną do cen utrzymania. Dla robotników nie jest tylko obojętne, na co pieniądze z cel idą. Według zapewnień Chamberlaina pieniądze z cel szłyby na instytucye ubezpieczenia na starość. Chamberlain także zapewnia, że koszta utrzymania nie będą droższe, bo



wzamian za cła zbożowe chce zniżyć cła od herbaty i t. d. Przytem spodziewa się, że nałożenie cel na zboże zagraniczne rozwinie znacznie produkcję zboża w koloniach, nawet w samej Anglii, gdzie znaczne obszary pól leżą odłogiem nieuprawne, bo ich uprawa teraz się nie opłaca. Te wszystkie okoliczności sprowadzą wielką ilość zboża na rynek angielski i, co za tem idzie, zniżkę cen jego.

Oto jest w ogólnych zarysach obecny ruch cłowy w Anglii, zainicjowany przez Chamberlaina, a zajmujący uwagę całego narodu angielskiego. Jak ruch ten się ułoży w najbliższej przyszłości, trudno teraz jeszcze przewidzieć, ale to jest pewnem, że protekcyonizm już w niedalekiej przyszłości zapanuje i w Anglii.

W. S.

## Opozycja rosyjska wobec wojny.

„Oswoboźdzenie“, organ liberałów i konstytucjonalistów rosyjskich, w następujący sposób charakteryzuje nastrój rosyjskiej prasy legalnej, omawiającej wypadki wojenne: „W obecnych czasach trudno marzyć o tem, aby nie już absolutna prawda, ale żeby bodaj zwyczajny zdrowy rozsądek zdołał przebić przekłętą mgłę obłudy, która spowiła całe życie rosyjskie. W epoce kampanii krymskiej życie rosyjskie zatrute było przez fałsz oficjalny; dziś fałsz ten zdobył nowego sojusznika: niewolnicze pochlebstwo – ów jeszcze gorszy, bo dobrowolny fałsz, który przez gazety t. zw. patryotyczne wlewa całe potoki trucizny w duszę społeczeństwa rosyjskiego. W gazetach patryotycznych jedni kłamią naiwnie i po chamsku – inni ostrożniej i sprytniej – ale naogół wszyscy w zgodnym chórze lżą tak zaciekle i tak idyotycznie, że po przeczytaniu tych setek artykułów patryotycznych ma się wrażenie jakby się zwiedzało dom waryatów. I zaiste domem waryatów są nasze gazety patryotyczne. Bo jakże inaczej nazwać te sfery, których zadaniem jest codziennie informować społeczeństwo o najważniejszych sprawach narodowych a które zobowiązały się nie tylko nie wspominać ani słowa o tem, co jest najważniejsze, ale właśnie zmówiły się lgać jaknajwięcej i jaknajbezczelniej o wszystkim, co w tych sprawach jest najistotniejszego! Trudno wyobrazić sobie coś wstrętniejszego i haniebniejszego od tej orgii bezczelności i kłamstwa!“

Takimi słowy wolny głos liberalnej Rosyi piętnuje ślepy urzędowy patryotyzm gazet rosyjskich. Zgodny to chór, łączą się w nim „S. Peterb. Wiedomosti“ – „Birżewyja Wiedomosti“, – „Nowosti“ – „Ruś“ – nie mówiąc już o takich piśmiłkach, jak „Moskowskija Wiedomosti“, „Swiet“, „Znamia“, „Nowoje Wremia“ etc. Te organy nadają ton całemu chórowi wiernopoddanego wycia, które od wybuchu wojny rozlega się po prasie rosyjskiej. Naturalnie, „Oswoboźdzenie“ nie stosuje tego do gazet opozycyjnych, z którymi je łączy bliskie pokrewieństwo duchowe, a które rzekomo wobec cenzury nie mogą dać wyrazu swoim prawdziwym uczuciom. W każdym razie szeroko znana opozycyjność, wybitnych pism liberalnych uległa z chwilą rozpoczęcia działań wojennych ogromnemu obniżeniu. „Ojczyzna w niebezpieczeństwie!“, – pod tem hasłem gasną frazesy opozycyjne i liberalne – a wypływa na wierzch frazes patryotyczny, nieraz bardzo wstrętny i niewolniczy wobec „tronu“, a częstokroć tem wstręt-

niejszy, że przebija się z pod niego tajony wstyd przed opinią ludzi uczciwych i strach przed rozpanoszonym „carskim patriotyzmem“. Wszystkie liberalne i postępowe pisma rosyjskie uległy nastrojowi chwili: nawet „Kurjer“, nawet „Russkija Wiedomosti“. Cała różnica między prasą konserwatywną a liberalną polega na tem (według wyrażenia „Iskry“) że pierwsza wyje „Boże caria chrań!“ otwarcie i ze wszystkich sił, a druga intonuje ten „hymn niewoli“, jak dotąd przynajmniej – szeptem.

„Iskra“ stwierdza, że liberalizm – i to zarówno legalny jak i nielegalny nie potrafił zdobyć się w tym ważnym momencie dziejowym na żadne śmiałe hasło, które mogłoby być odpowiedzią na carsławne hasła reakcyi.

„Hasłom reakcyi można przeciwstawić tylko jedno jedyne hasło: „precz z wojną i z jej sprawcą – absolutyzmem!“ Ale – niestety – hasło to rewolucyjne!...“ „Liberalizm nasz przez krótki moment usiłował zachować niezupełnie dobrowolną neutralność i czynił to pod osłoną cenzury, która już nieraz w pewnych ważnych momentach była dlań panczerem ochronnym. Ale pod silnym naciskiem z obu stron, ze strony reakcyi i rewolucyi, nie utrzymał się w tej roli i zdecydował się naogół (naturalnie bez porozumienia się wzajemnego) całą piersią zawtórować hasłom reakcyi. Zrozumiawszy odrazu, że kampania, wszczęta przez patriotyczną hołotę, jest zacieklą i nie cofającą się przed niczem naganką na liberalizm, „sfery“ liberalne, po niedługim namyśle rzucały się naprzód z dzikim okrzykiem „łapaj złodzieja!“ i... utonęły w lojalnym prądzie. Ale sfery liberalne, ratując siebie, jednocześnie zaprzędają cały swój liberalizm. Naturalnie sfery liberalne cieszą się złudzeniem, jakoby podjęły walkę z wrogiem za pomocą jego własnego oręża. Wydaje im się, że, przyjąwszy „zewnątrzną stronę“ hasła reakcyi i uczyniwszy je „zewnątrznem“ hasłem liberalów i, co większa, całego społeczeństwa, uczynią te hasła nieszkodliwymi, odbiorą im ich pierwotne znaczenie czyli reakcyjność i być może przeciągną je na stronę liberalizmu – dlaczego? Bo nie będzie już różnicy w hasłach! I nie tylko liberalizm krajowy, ale i ten zagraniczny, nielegalny w wydaniu sztutgarckim zaiste „dorósł“ do miary wypadków. P. Struve, który od dłuższego już czasu stale posuwał się nalewo – również został wysadzony z siodła przez falę wypadków. Znowu, jak ongi w swej polityce względem słowianofilstwa, usiłuje on podsunąć społeczeństwu hasło „szacowne przez swą nieuchwytność“, takie hasło, które nie sprawiło by zbytniego dysonansu w hałaśliwym chórze szowinizmu. Oto zaleca p. Struve, aby obok krzyków na cześć „wolności“ (zapewne politycznej?) wznosić okrzyki: „Niech żyje armia!“ i „Niech żyje Rosya!“ Jakaż to armia? Czy armia osławionych jarosławskich „zuchów-fanagoryjczyków“, armia siepaczy ze Złatousty, armia, depcząca Polskę, armia, broniąca „zdobyczy“ carskich na Kaukazie? Czy może ma to być armia, która otrząśnie się z koszarowego idyotyzmu i złoży broń w ręce zrewoltowanej ulicy? Ale jeżeli tak myśli p. Struve i jeżeli w to wierzy, – to zanim wznosił okrzyk na cześć armii, powinien był zawołać: „Niech żyje rewolucya!“ Bo inaczej wyda się nam p. Struve zbyt podobnym do owego jezuitę, który, przysięgając fałszywie, po cichu dodawał „nie“, już na własny użytek!... „Niech żyje Rosya!“ – Ale pytamy co za Rosya? Czy ta Rosya, która tłoczy swym butem pierś Finlandyi? która bagnietami przyszyła do siebie Polskę? Rosya, wyciągająca chciwą łapę po Mandżuryę, po Koreję? Rosya – ten drapieznik historyczny? A może tu mowa o Rosyi przyszłości, o tej Rosyi, która każdemu narodowi daje prawo stanowienia o sobie samym? jeżeli tak,

to zamiast spekulowania na fałszywy patryotyzm, który zna tylko jedną Rosyę – tę, która trzyma się w całości krwią i żelazem, trzeba mieć uczciwość polityczną i polityczną odwagę, a jeśli się ich nie miało, to należało zdobyć się na nie! I wysunąć naprzód zupełnie inne hasło: „Niech żyje wolność narodów stanowienia o własnym losie („swoboda nacjonalnago samoopredielenja“)! Ale nie, widzimy, że „w obecnej ciężkiej chwili nie są na miejscu (!) i dlatego są niepożądane (!) inne, bardziej ostre i wojownicze hasła“ Teraz w tej „obecnej chwili“, kiedy sam absolutyzm wytacza na ulice miast swoją sprawę i sprawę losów swoich – hasła wojownicze nie są na miejscu! Kokietując z szowinizmem wojskowym („niech żyje armia!“ bo „armia to uzbrojony naród“), kokietując z patryotyzmem państwowym („niech żyje Rosya!“) liberalizm sztutgarcki chce skierować potoki patryotyczne na koło swego liberalnego mlyna. Ale nie zauważa że młyn ten nie posiada koła, bo jest... tylko wiatrakiem!... Pominą go patryotyczne potoki i popłyną na młyn reakcji... I zbyt jasnym, aż nazbyt oczywistym jest dla czego się tak stanie: oto dlatego. ponieważ armia nie jest, jak się to wydaje liberalizmowi zagranicznemu, „uzbrojonym narodem“, ale tylko jego sztucznie wytresowaną częścią „uzbrojoną przeciwko narodowi“; ponieważ w obecnej międzynarodowej grze sił wojennych jedną ze stawek jest nie honor państwa – jak powiada liberalizm legalny – ale właśnie honor jego hańby t. j. honor absolutyzmu; ponieważ w tej wojnie wchodzi w grę nie „interesy narodowe“, ale interesy największego wroga narodu – absolutyzmu, – więc jasnym jest, że te hasła na cześć armii i na cześć Rosyi, choćby nawet przeniesione na łamy pism liberalnych – pozostają wiernymi swojej reakcyjnej naturze, sprzyjają mobilizacji wszystkich mrocznych potęg Rosyi i spełniają jedynie swoje posłannictwo, to jest deprawują polityczne sumienie społeczeństwa. Oficjalnie liberalne sfery (rady miejskie, ziemstwa, prasa...), dając wyraz swej radosnej pewności o „naszem“ zwycięstwie (bo „my“ jesteśmy silni, bogaci) – doskonale wiedzą, żeśmy i ubodzy i słabi. Sfery liberalne lżą i mają zupełną świadomość własnej obłudy, powinny się więc spodziewać, jak to ocenią u góry i u dołu. Rzucając głośno patryotyczne przekleństwa Japonii, liberali znowu lżą i lżą z całym cynizmem, bo pocichu – w gruncie rzeczy życzą klęski „naszym“ wojskom i, jak zobaczymy dalej, nie mogą sobie tego nie życzyć. dlatego że na tem właśnie budują wszystkie swoje nadzieje polityczne... Tak więc liberalizm, nie budząc zbyt dużego zaufania ani szacunku u swego sąsiada z prawej strony, którego stara się naśladować w wyciu reakcyjnym, odbierając resztki zaufania sąsiadowi z lewej strony, którego hasła rewolucyjnych nie jest w stanie podtrzymać, liberalizm po prostu rzeka się swej roli na cały ten okres przelomowy. Naturalnie wystąpi on znowu na scenę i być może, że się to stanie w momencie ponownego, przejściowego wzrostu dążności reakcyjnych, jeżeli, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, to „spotęgowane wrzenie polityczne, które obecnie przeżywamy, nie znajdzie sobie ujścia i rozproszy się znowu na mnóstwo poszczególnych drobnych starć, – być może, że stanie się to dopiero w chwili ostatecznego wyrównywania rachunków... I liberalizm usiłuje przyspieszyć ten moment uroczysty, a swą obłudną patryotyczną lojalnością stara się złagodzić dla absolutyzmu ów dramat przeszłego „porozumienia się“. Ale i z punktu widzenia prostego „wyrównania rachunków“ – liberalizm poprostu okrada swoją własną przyszłość... Liberalizmowi się śpieszy, liberalizm nie chce czekać: pcha go po równi pochyłej ciężar jego własnej klasowości – a popędza go jeszcze na tej drodze potężna fala rewolucyjnej.“

„Iskra“ konstatuje dalej zupełny rozkład liberalizmu rosyjskiego: „Instynkty burżuazyjne nie pozwalają opozycjonistom porwać się na feztyszów, które noszą imiona „honoru narodowego“, „sławy narodu“, „sprawy narodowej“, a które są geniuszami opiekuńczymi dla interesów klas panujących nie tylko za czasów absolutyzmu, ale i przy ustroju najbardziej demokratycznym. Te iluzje nacyonalistyczne przechodzą do duszy ludu z kartek podręczników szkolnych, z ambon kościelnych, z trybun parlamentarnych, łamów prasy burżuazyjnej i one to pomagają klasom panującym utrzymywać lud w pewnej równowadze, podczas gdy państwowy aparat fiskalny – w imię polityki kolonialnej – zdziera skórę z ludu szczypcami militarystyki. Jeżeli dzisiaj liberalna burżuazja zatrzymała się z obłudną czcią przed tymi wytworami mitologii nacyonalistycznej, to dowodzi, że nie poważy się ona plunąć w studnię, w której nieraz jeszcze gasić będzie musiała swe pragnienie. Więc „niech żyje Rosya!“ i „niech żyje armia!“. Tak jest – cofając się wobec rozpasanych orgij patryotycznych, opozycja nie tylko zdradza się ze swym strachem policyjnym – słucha ona zarazem głosu swego instynktu klasowego. Ale głos klasowego instynktu, jeśli jest świadomym, domaga się natychmiastowej, czynnej akcyi przy obecnym układaniu się i różniczkowaniu sił społecznych. Sprzeczności te są nieubłagane – leżą one w naturze stanowiska historycznego burżuazyi, a wyjście z nich określa się stopniem jej politycznego rozkładu. W danym razie stopień tego rozkładu jest tak wysoki, że liberalizm uznał za konieczne – sam siebie usunąć z szali wpływów... na tymczasem i ze strachu przed rewolucją ustępuje jej miejsce.“

Cały ten, w gorącym tonie utrzymany, artykuł „Iskry“ (N. 60) naogół trafnie charakteryzuje obecny nastrój sfer liberalnych, ich taktykę i ich przyszłość. O organie p. Struwe ustaliło się już zdanie, że pod względem radykalizmu politycznego stoi on daleko wyżej od sfer liberalnej Rosyi, że przemocą niejako ciągnie je za uszy na wyżyny energiczniejszej, rewolucyjnej polityki względem caratu. Jest to zupełnie słuszne. Niejednokrotnie zdarzało się już, że „Oswobożdzenie“ musiało gromić swoich liberałów za zbyteczną tchórzliwość w rozmaitych zbiorowych wystąpieniach – bardzo często piętnowało poszczególne osobistości. Zdarzało się jednak nie mniej często, że organ ten zmuszony był umieszczać głosy przerażająco umiarkowane i wyznanie wiary rozmaitych „liberałów“, którzy miano to nosili chyba „na wyrost“. W każdym razie partya liberalna pod wpływem wypadków chwili będzie się zapewne starała skonsolidować i stworzyć program działania.

Napróżno będziemy się jednak starali odgadnąć ten program z dotychczasowej półtorarocznej działalności „Oswobożdzenia“. Jak dotąd, możemy znać poglądy osobiste p. Struwego co najwyżej, poglądy redakcyi na rozmaite sprawy. Wojna chyba przyspieszy organizację partyi. Jaką będzie jej taktyka? Oczywiście walka z absolutyzmem pod hasłem konstytucyi. Jest to formuła z dwiema niewiadomymi: równanie, które dać może całą masę odpowiedzi.  $X =$  wojna z absolutyzmem, może bardzo łącno stać się walką zapomocą adresów wiernopoddańczych w rodzaju historycznego adresu ziemstwa twerskiego z przed lat dziesięciu,  $y =$  konstytucya, może wyrazić się w marzeniu o „konstytucyi“ Loris-Melikowa, która niezadługo obchodzić będzie 25 letni jubileusz swego spoczywania w archiwach, a którą jednak, kto to wie, może już archiwisci Rady Państwa otrzepują z pyłu zapomnienia, aby gotową była na wszelki wypadek, kiedy z powodu wojny absolutyzm będzie zmuszony ratować swoje istnienie zapo-

mocą szantażu i oszustwa politycznego? Czy liberali rosyjscy zadowolnią się taką szczedrynowską „zimową“ konstytucją? Niewiadomo. „Iskra“ twierdzi kategorycznie, że zadowolnią się i jeszcze będą wylewać łyzy radości, że oczekują tego i obecnie warują już jak grzeczne pieski przed ochłapem. W ostatnim zeszyście (N. 18) „Oswoboźdzenia“ znajdujemy na naczelnem miejscu artykuł „Partya liberalna a zewnętrna polityka Rosyi“, z którym redakcyja w osobnym przypisku solidaryzuje się najzupełniej.

Autor znajduje, że obecnie najskuteczniejszym punktem wyjścia dla dążności konstytucyjnych są wypadki polityki zagranicznej—innemi słowy wojna azjatycka; po pierwsze dlatego, że lepiej niż wszelka agitacyja otwierają one oczy społeczeństwa na nieudolność absolutyzmu, podrugie— że zmuszają rząd do szukania środków wybrnięcia z okropnego położenia, czyli do oparcia się na społeczeństwie: „Jesteśmy głęboko przekonani, że zastąpienie absolutyzmu przez rządy konstytucyjne wzmocni wielokrotnie zewnętrzną potęgę Rosyi... Przewrót taki zwłaszcza jeżeli odbędzie się drogą pokojową (podkreślone w oryginale) odrazu wysoko podniesie urok Rosyi i pozwoli nam łatwo i szybko powetować szkody, wyrządzone przez absolutyzm naszej powadze międzynarodowej“.

Doprawdy, nie warto się rozwódzić nad tem, co dać może taki „przewrót“, dokonany „drogą pokojową“, ludowi pracującemu albo milionom obcoplemiennych poddanych z „kresów“! Nie ulega zato wątpliwości, że podreperowałby on znacznie sprawę absolutyzmu i to bardzo tanim kosztem.

A teraz posłuchajmy, co mówi o wojnie szczerą, prawdziwą rewolucyja rosyjska. Przytoczony powyżej głos „Iskry“ o taktyce liberalów zaznacza już w ogólnym zarysie poglądy socjalnych demokratów rosyjskich na wypadki współczesne. W N. 59 znajdujemy artykuł zasadniczy pod tym względem: „Wojna wkłada na naszą partyę wielkie obowiązki. Nieustająca ani na chwilę, zasadnicza i konsekwentna pod względem politycznym agitacyja podczas wojny powinna zdobyć dla naszej partyi i dla sprawy proletaryatu takie stanowisko, z którego wyżyn będziemy mogli rozbić naszego wroga. Nie należy tylko tracić czasu nadaremnie!... Nie lekceważmy zupełnie tego czynnika, jakim są obecnie spotęgowane w Rosyi uczucia nacjonalistyczne, choć one już potrosze słabną. Nie! Partye socjalistyczne daleko silniejsze niż nasza znajdowały się w nadzwyczaj trudnem położeniu przy pierwszych swoich krokach w swojej „wojnie przeciwko wojnie“, w wojnie wydanej wojownicemu szowinizmowi. Położenie niemieckiej demokracji socjalnej podczas wojny 1870-71 roku było nie do pozazdroszczenia i towarzysze niemieccy nieraz musieli w najdotkliwszy sposób doświadczyć, jakie znaczenie mogą mieć nieuświadomione masy, zmobilizowane przez reakcyjnych demagogów. Bezwarunkowo i nam sądzonem będzie doświadczyć tego samego na własnej skórze. Pierwsze kroki naszej agitacyi antymilitarnej będą bardzo trudne. Masy zaślepione szowinizmem nie zechcą służyć naszym rozumom. Będziemy je musieli zmusić do słuchania, i zmusimy je, jeżeli potrafimy energicznie, na wszelkie sposoby i przy każdej sposobności wyjaśniać masom, kto i jak i dlaczego je ogłupia i oszukuje. Sposobności do tego mamy niezliczoną moc... Należy zaznaczyć obudzoną polityczną ciekawość masy z historyą obecnej wojny, należy wyjaśnić awanturniczy i antynarodowy charakter polityki carskiej, należy im otworzyć oczy na niedołęstwo obecnego systemu politycznego nawet w sprawie obrony państwa. Ustawicznie, dzień

po dniu za pomocą tysięcy odezw, pism, biuletynów należy prowadzić kampanię przeciwko falsyfikatom prasy legalnej i komunikatów urzędowych. Na tajnych zebraniach robotniczych i w kółkach agitacyjnych należy systematycznie przyzwyczajając uświadomione sfery proletariatu do oddziaływania na mniej świadome warstwy ludności, do ostrego krytykowania militarystyki i do agitacji przeciwko obecnej wojnie i jej sprawcom... Pierwszy huragan bezkrytycznego patriotyzmu, którybyć może nie doszedł jeszcze do swego zenitu, zacznie przemijać w miarę tego jak zacznie się ukazywać odwrotna strona medalu, w miarę tego jak dadzą się we znaki wszystkie ciężary, wkładane na ludność przez wojnę. Zaczną dochodzić do szerokich mas wiadomości o klęskach wojsk rosyjskich i o zbrodniach prowadzącej wojnę oficjalnej Rosji. Na ten czas musimy mieć w pogotowiu nasze kadry, ażebyśmy opierając się na nich mogli w stosownym momencie rozwinąć całkowitą energię działania, która pozwoli nam zaplanować nad sytuacją i dobitnie a otwarcie, głosem samego proletariatu, domagać się uwzględnienia żądań i potrzeb Rosji ludowej, uwalniającej się z pod opieki i obłudy Rosji urzędowej. Oczekują nas zadania olbrzymie, trudne, ale najzupełniej wykonalne. A więc do roboty! Niechaj moment decydujący zastanie nas gotowymi do zdecydowanego działania!"

Organ socjalistów—rewolucjonistów pisze co następuje („Rew. Rosya“ N. 41, 15 lutego):

„...Wojna ta dla nas nie jest niczem innym jak tylko jedną jeszcze i to przepotęzną pobudką do zwaleni absolutyzmu. Zbrodnią byłoby siedzieć założywszy ręce i oczekiwać „naturalnego przebiegu zdarzeń“ wtedy, gdy tysiąc za tysiącem będą wywlekać na wschód rosyjski lud pracujący, przyodziany w szare szynele, gdzie ginąć będzie po bohater-sku na chwałę panów von Plewe i różnych innych Kolupajewów, kiedy setki dzielnych oficerów, którzy potrafiliby bronić sprawę ludu z taką samą lwią odwagą jak Essen i Rudnikow, — będą padać ofiarą kiepskich generałów i genialnych defraudantów naszej armii. Trzeba działać. Szajka chunchuzów, rządząca nami, sama wskazuje nam to zadanie, jeżeli teraz właśnie jednocześnie z rozpoczęciem działań wojennych przeciwko Japonii zwraca się z przesładowaniami przeciwko swoim własnym kresom, jeżeli teraz właśnie stara się ostatecznie steryoryzować wszystko, co zostało jeszcze w Rosji uczciwszego. Więc wszystkich, komu leży na sercu sprawa odwiecznych cierpień rosyjskiego ludu pracującego, wzywamy do spotęgowania wszelkiej działalności rewolucyjnej! Należy rozszerzyć naszą działalność na wszystkie dziedziny życia, należy wnieść ją do armii, wchodząc w jej skład, należy iść między lud pracujący, między inteligencję. Należy sprawić, żeby robota rewolucyjna stała się produkcyjną zarówno na drodze legalnej, jak i nielegalnej działalności. Wróg nasz rzucił już swoją ostatnią kartę—będzie on teraz tem bardziej zażartym: nie zapominajmy o tem, bo bojownikom, którzy chcą zwyciężyć, nie wolno trwonić swoich sił nieprodukcyjnie. Działalność naszą będą sądzić „według praw obowiązujących podczas wojny“ — które np. za uchylenie się od służby wojskowej grożą karą śmierci. Do działaczy stosować będą „obyczaje“ wojenne, co bardziej jeszcze upraszcza stosunek do wolności osobistej człowieka i jego prawa do życia. W Odesie oficer zastrzelił na miejscu żołnierza za to tylko, że ten zaczął śpiewać po apelu! Człowiek, który w takich warunkach chce się porwać do czynnej obrony wolności i sprawiedliwości, powinien zawsze zważyć swoje siły, ażeby potem, gdy śmierć zajrzy mu w oczy, nie skompromitował wielkiej sprawy, której chciał służyć. Ale śmierć i tak

będzie nań czyhała zewsząd: siać ją będą armaty japońskie, i miazmaty tyfusowe i rewolwer potwora oficera, w rodzaju odeskiego, i kancelarye p. von Plewe, Murawiewa... Jeżeli zaś każda godzina i każda minuta staje się nieustającą loteryą o śmierć i o życie – to lepiej im być rozstrzelanym za walkę przeciwko przemocy niż zginąć na chwałę „ubóstwianego monarchy“. I dlatego wzywamy wszystkich do działania. Działajmy rozważnie i ostrożnie, ale niechaj praca nasza będzie zdecydowaną i jaknajwydajniejszą. Do czynu! Działajmy słowem, piórem i czynem. Naprzód bracia!\*

Zbytecznymi byłyby wszelkie komentarze do tych gorących odezwo przedwczesnymi wszelkie wnioski co do skuteczności zamierzeń naszych rosyjskich towarzyszy. Wiemy, czego pragną, wierzymy, że rozwiną całą swą energię, że nie cofną się przed ofiarami. Ale przyszłość, ten dzień jutrzejszy rewolucyi pozostaje i nadal ciemnym i niezbadanym. Nie przebijają tych mroków obliczania sił bojowych rewolucyi rosyjskiej, ani badania ich obecnej gotowości organizacyjnej, ani domysły co do rozmiarów dzisiejszej świadomości politycznej wśród proletaryatu rosyjskiego. W grę wchodzi tysiące czynników, od nikogo niezależnych – nie dających się przewidzieć. Czy armia rosyjska nadal będzie ponosiła klęski i na lądzie? Jak się ułożą stosunki z Anglią? Oto już zarządzono mobilizacyę korpusów turkiestańskich – w jakim celu? Czy rząd nie steroryzuje szubienicami ruchu rewolucyjnego na czas wojny – jak to zapowiedział urządowo co do całej partyi socyalistów rewolucyonistów? A może rząd zawaha się, wygna precz Plewego i poda rękę liberałom? Czy też nie wygna Plewego a da mu władzę Murawiewa – wieszatiela, ale już nad całym państwem rosyjskiem i na cały czas wojny?

Oto parę z tych niezliczonych, każdemu dziś dobrze znanych pytań, natarczywych, denerwujących, które odpędzać należy kiedy się chce myśleć trzeźwo i działać planowo. Cokolwiek się zdarzy – to tylko można powiedzieć, że nie wyręcą nas koalicje anglo-amerykańskie, nie wyręcą nas armaty japońskie w oczekującej nas pracy i walce. Nie wyręcą nas i towarzysze rosyjscy w tej części zadania, które jest tylko naszym i na naszych tylko barkach spoczywa. Olbrzymi moment dziejowy, który się zbliża, zastać nas powinien w pogotowiu i w skupieniu wszystkich sił naszych, zastać nas powinien w szyku bojowym i z palcem na cynglu nabitej broni!

A. U.

---

## Socyaliści galicyjscy wobec wojny.

Nasi towarzysze galicyjscy – tak polscy jak i rusińscy, – nie omieszkali wyraźnie zaznaczyć swego stanowiska wobec wojny i wypowiedzieć się przy tej sposobności przeciwko caratowi. Uczynili to na zgromadzeniach – publicznem w Krakowie, a poufnem (gdyż policya nie dopuściła do odbycia publicznego) we Lwowie.

Olbrzymie zgromadzenie krakowskie odbyło się w ujeżdżalni pod Kapucynami, a referent – tow. Daszyński – dał wyraz uczuciom całego zorganizowanego proletaryatu polskiego we wspaniałej mowie, z której podajemy najbardziej charakterystyczne wyjątki.

Tow. Daszyński zaznaczył na wstępie, że, o ile istnieją w Europie sympaty dla Rosyi, są one dyktowane jedynie interesem pieniężnym, albowiem Rosya pożyczyła w Europie 14 miliardów franków, z tego połowę we Francyi, więc wierzyciele drżą, żeby dłużnik nie zbankrutował. Ale lud pracujący zajmuje wprost przeciwne stanowisko. Międzynarodowy komitet socjalistyczny w Brukseli uchwalił wezwać socjalistów wszystkich krajów, aby nie dali żadnego państwa wciągnąć w wojnę, aby unie możliwili wszelką interwencyę na rzecz Rosyi. Mówca kreśli straszne skutki zbrojnego pokoju, który wyhodował olbrzymi militarizm. Wskutek tego wzrostu militarizmu zawierucha wojenna w obecnym czasie stanowiłaby groźne niebezpieczeństwo dla proletaryatu. Dlatego obowiązkiem naszym jest wypowiedzieć wojnę wojnie! (Oklaski).

Należy więc zwalczać szowinizm, należy zdzierać maskę obłudy z Rosyi, która ma na swoje usługi wielkie dzienniki europejskie, jak „N. fr. Presse“. Mówca piętnuje obłudę urządzonej przez Rosyę konferencyi pokojowej w Hadze. Póki są ciemnicy i uciskani, nie może istnieć wieczysty pokój. Więc socjaliści nigdy nie dali się uwieść tym hasłom pokojowym, lecz przeciwstawiają hasłu pokoju hasło sprawiedliwości społecznej, hasłu powszechnego rozbrojenia hasło powszechnego uzbrojenia. Dopiero, gdy przestanie istnieć potęga uzbrojona przeciw ludowi, a lud stanie się potęgą uzbrojoną, wtedy będziemy mogli mówić o prawdziwej sprawiedliwości na świecie (Oklaski).

Solidarnie z proletaryatem całego świata protestujemy dziś przeciw temu, aby oficjalna Europa uzbroiła choćby jedną kompanię wojska na pomoc caratowi! (Oklaski).

Zwłaszcza my, jako polacy, których braci carat ciemnieży, tysiące zamyka w więzieniach i wysyła na Sybir, których kulturę usiłuje zdławić, zwłaszcza my polacy, którzyśmy przeszli przez całe piekło niewoli, musimy przeciw temu protestować. I w naszym społeczeństwie chyba tylko serce zupełnie spodłone mogłoby życzyć zwycięstwa caratowi.

Burżuazya polska, która powstanie wciąż otacza aureolą, nagle teraz zgłupiała. Tyle lat mówiono nam, że koniec caratu już bliski, że wskreszenie Polski rychło musi nastąpić bez pracy społecznej z naszej strony, bez równouprawnienia naszego ludu, przemykano się nad sprawą odbudowania Polski legendą lub piosnką powstańczą — a dziś, kto każe ludowi mieć nadzieję, tego spotwarza się nagle jako „emisaryusza angielskiego“! Wszak teraz może do tych ludzi przyjść robotnik i powiedzieć: „Przecież od was nauczyłem się, że mam kiedyś pójść do powstania!“ A co oni na to odpowiadają: „Idź do wojska rosyjskiego... (Wesołość) siedź cicho i nie ruszaj się!“ Dziś piętnują oni swoje własne ideały, swoją własną robotę, wołając, że kto budzi nadzieję, to „emisaryusz angielski“. Dziś zadanie swoje upatrują w tem, by tłumić zapał, który jest naturalnym, koniecznym! I w tem objawia się różnica między socjalistami, którzy likwidują przeszłość, a temi organizacyami przeszłości, które nie są w stanie żyć terażniejszością. Nic dziwnego, że burżuazya ruchu ludowego się boi, bo ona nie dała ludowi praw, odsuwała się od chłopca i robotnika, dziesiątki lat kopała przepaść między sobą a ludem. A dziś, gdy budzi się jakaś nadzieja, burżuazya ma tylko obelgi pod adresem ludu. Dziś jest ona już tylko kliką, a nie narodową partya. W tych kilku dniach wszechpolacy doszczętnie zbankrutowali. Bo kłamstwem nie można żadnego ruchu prowadzić. Ci eks-socjaliści, ci dawni chłopomani, ci dawni rewolucyoniści, co stali przy sztandarze z r. 1863, na którym było



wypisane hasło „za wolność waszą i naszą“ – wyrzekli się hasel swej młodości i stali się szowinistami. Widać, że im o władzę tylko idzie. Dziś, kiedy nie o władzę, ale o ofiarę idzie, oni pierwsi uciekli od ołtarza ofiary i wołają: „cicho siedźcie!“ Można śmiało powiedzieć, że dziś są tylko dwa stronnictwa w Polsce: jedno stronnictwo socjalistyczne, stronnictwo organizacji ludu, drugie stronnictwo gascieli, straży pożarnej, stronnictwo „ładu i porządku“, łąszące się u stóp trzech tronów! Prawdziwy patriota polski może znaleźć dla siebie miejsce jedynie w obozie socjalistycznym. Dotychczasowe rezultaty wojny poczyniły straszne spustoszenie – w programie patryotycznym stronnictwa wszechpolskiego (Wesołość).

Trzeba jednak jasno odpowiedzieć na pytanie: czy my głosimy konieczność wzięcia zbrojnego udziału w obecnej wojnie? Nie przeceniamy naszych sił, więc odpowiadamy, że na razie nie. Ale nie wyzbywamy się nadziei, [że może wkrótce Europa rzuci swe miecze na szalę wojny. Nie wyrzekamy się ani jednej korzyści ruchu zbrojnego (Oklaski). Wiemy, że wojna wszelaka jest klęską dla ludzkości, że cały jej ciężar spada na barki proletariatu – a jednak obiecujemy, że z każdego położenia korzystnego dla nas bez wahania skorzystamy. Nie spokój za wszelką cenę jest naszym ideałem, lecz tylko tak długo, jak długo ten spokój jest dla nas korzystny, gdy przestanie być dla nas korzystnym, wezwijemy lud, by skorzystał z sytuacji, która się da stworzyć może w ciągu kilku miesięcy. (Oklaski).

Nie mamy wprawdzie ani jednego torpedowca, ani jednej armaty. Ale dziś w wojnach nie naga cyfra rozstrzyga, jak to widzieliśmy na przykładzie burów, których mała garstka przez dwa lata opierała się potęgę angielskiej; wojna ta kosztowała Anglię 50 tysięcy trupów i 53 milionów franków. Nie siła zbrojna, jako cyfra, ani też jakość uzbrojenia rozstrzyga; w wojnie przyszłości moralne czynniki będą miały większe znaczenie, niż kiedykolwiek. Bo nowoczesne skomplikowane uzbrojenie wymaga indywidualności u żołnierza. Nie jest wszystko jedno, czy to jest żołnierz-analfabeta, żołnierz-machina, żołnierz-bydło, czy też cywilizowany żołnierz-obywatel, który wie, za co się bije! Pierwszy wobec drugiego będzie upośledzony. Wobec tego nie jest obojętnym, czy w narodzie masa jest za wojną, czy nie, czy w masie idea wojny jest popularną. Dlatego uświadamiamy lud, ażeby wiedział, że miejsce jego jest nie po stronie Rosyi, lecz po stronie najzaciętszych wrogów caratu!

Ta świadomość jest wielką potęgą. Bo wskutek tego carat może się znaleźć w tem położeniu, że będzie musiał strzedz tych żołnierzy, których się boi, przez innych żołnierzy. Gdyby tak np. odkomenderowano oddział złożony z socjalistów krakowskich do strzeżenia jakiegoś mostu w Mandżuryi, to zdaje mi się, że ten most nie długoby dychał. (Wesołość i liczne oklaski). Podobnie dzieje się też dzisiaj z tymi rezerwistami, których carat powołuje pod broń i wysyła na „ochotnika“ na wojnę, a tych „ochotników“, którzy jakoś ochoty nie mają, wiesz, jak przed kilku dniami powieszono trzech żydów, którzy „ochoty“ nie mieli. Carat wlece tam na pole walki zaprzysiężonych swoich wrogów. I kto wie, czy nie temu należy w znacznej mierze przypisać dotychczasowe klęski Rosyi, że tam są żołnierze zdemoralizowani, bo ich okradają, lub też wrogowie caratu, jak polacy, którzy sobie myślą: „dlaczego mamy za naszego wroga dać sobie skórę dziurawić!“ (Oklaski). Jestto jeden z objawów, które się

mszczą za najazd, za ucisk, za niedolę. Przemoc wychowała niewolników, którzy się potrafią odplacić! Dziś może jeszcze satrapa lekceważyć to napięcie sił w ludzie, ale gdy przyjdzie czarna godzina, gdy klęska spadać będzie za klęską, kto wie, czy w naszych słabych rękach nie będzie w owej godzinie cios ostatni. (Oklaski).

Nigdy nie trzeba rezygnować! Wyrzeczenie się odwetu, gdzie nam nie pozostawiają żadnej nadziei — rezygnacja byłaby tam przedwczesną śmiercią! Dlatego co żyje w naszym narodzie, nie zrezygnuje, będzie czekało chwili, w której może nasza słaba siła przeważać będzie mogła szalę na śmierć caratu! (Oklaski).

Taka różnica jest między nami, socjalistami, którzy głosimy wojnę wojnie, a „patriotami“, którzy nas od narodu, od praw odsądza.

Nie maluję w różowych nadziejach najbliższej przyszłości, nie mam zamiaru wiązać was do jakiegoś pozytywnego kroku. Ale, gdyby oficjalna Europa w obronie swoich miliardów chciała stanąć po stronie caratu, proletaryat musiałby wystąpić do walki przeciw caratowi. Ponieważ ta chwila nie jest w naszych rękach, przeto dziś tylko konstatujemy naszą solidarność z proletaryatem całej Europy w tej sprawie, który w tej chwili jednoczy się w okrzyku: Niech żyje międzynarodowa socjalna demokracja! Precz z caratem! (Długotrwałe okrzyki „Precz!“ i huczne oklaski).

We Lwowie na zgromadzeniu referował tow. Hankiewicz. Mowa jego brzmiała w ten sposób:

Na wstępie należy zastanowić się, czy wojna ta nas, socjalnych demokratów, obchodzi? Są dwie warstwy, które obojętnie przypatrują się jej: filistrzy i anarchiści. Nas ona żywo obchodzi, choć się jej nie lękamy. Miałbyż lękać się proletaryat, który na każdym kroku zaziera śmierci w oczy? Ten proletaryat, który w pokoju ginie bardziej, niż na wojnie? Statystyka niemieckich zakładów ubezpieczeń od wypadków wykazuje, że od r. 1886 do 1902, w czasie zupełnie spokojnym, na pobojuwisku pracy zginęło 98.692 robotników, a przeszło milion okaleczało! Nie lękamy się wojny, ale czy wojna ta korzystna dla ludzkości? Ogólnikiem nie można na to odpowiedzieć; trzeba wojnę oceniać w związku z całością życia, trzeba wiedzieć, o jaką chodzi wojnę. Czasem i wojna jest błogosławieństwem. Czyż wojna z r. 1793 nie była błogosławieństwem?

A obecna wojna? Kto w niej walczy i o co? Carat i „Wschodzące słońce“, jak siebie japończycy nazywają. O „Wschodzącem słońcu“ mało wiemy. Ale to wiemy, że Japonia jest bardziej postępową od nas. Rozkwit przemysłu, handlu, życia parlamentarnego są dowodem kultury; tam w Japonii towarzysze nasi: Katayama i prof. Abe publiczne dysputy prowadzą o socjalizmie z katedry profesorskiej. Zresztą o Japonii mało wiemy, za to za dobrze znamy — carat!

(Na posiedzeniu Izby posłów dnia 11 marca wniósł poseł Daszyński następującą interpelację:

Ze sprawozdania z lwowskiego zgromadzenia w N. 70 „Naprzodu“ skonfiskował prokurator krakowski następujące ustępy z mowy tow. Mikołaja Hankiewicza):

Carat — „czas jego grzechy policzyć!“ — wołał tow. Bebel. Za naród polski, za naród ukraiński, za krew całego plemienia zlany Kaukaz! Czas przypomnieć mu Suwarowa z r. 1798 i Aleksandra I. z r. 1815, potem stłumienie rewolucji w r. 1830/31, stłumienie powstania węgierskiego 1848 i 1849.

Carat nie tylko u siebie, ale wszędzie gasił krew każdy płomyk rewolucyjny. Carat, to żandarm Europy, choć za te żandarmskie usługi

każe sobie drogo płacić. Zapłacił sobie zaborami w Europie i na Wschodzie. System jego rządu, to rabunek, grabież ziem i krajów.

Po farsach „rozbrojenia“ następuje w 1900 walka w Chinach z bokserami. Okazało się, że carat sam podburzał, aby ich potem bezlitośnie niszczyć. Tak zrobił carat ongi z hajdamakami ukraińskimi, których podburzył na szlachtę, aby potem zdzierać z nich żywcem pasy.

Wojna z caratem jest błogosławieństwem!

Następnie maluje mówca okrucieństwa Rosyi w wojnie chińskiej i mandzurskiej. Oficjalnie obiecywał rząd ochronę – tajnie wydawał rozkazy mordowania. Całą ludność Błagowieszczeńska, około 10.000 ludzi, zgładzono, wpędzając do rzeki Amur. Mówca odczytuje opisy tych okrucieństw, spisane przez naocznych świadków. A raport oficjalny brzmiał, że „wydalono“ ludność i zaproponowano przeprawę przez Amur. Kiedy ludność błagała archiereja o pomoc, odpowiedział ten, że nic go to nie obchodzi. Inteligencya cała godziła się na te okrucieństwa.

Politykę caratu uważać należy za napady hord Dżyngis-chana, o tyle jednak straszniejsze, że w usługach jej stoi kultura XX wieku z parą, elektrycznością, prochem bezdymnym. Tak wygląda „kultura“, walcząca z „żółtem niebezpieczeństwem“. (Okrzyki: „Precz z caratem!“).

My stawiamy przeciw aliansowi tyranów – alians ludów, a hasłem naszym: Precz z caratem! Życzymy klęski caratowi. Potwór, zlany krwią tyłu ludów, wsparty na ciemnocie i nędzy milionowych mas chłopskich rosyjskiego ludu, potwór, którego byt – to niewola i katorga dla proletaryatu, to niewola i katorga dla myślącego społeczeństwa rosyjskiego i dla narodów ujarzmionych, potwór, wyhodowany systematycznym rozbojem, rabunkiem i grabieżą cudzych ziem, potwór, ku któremu, jak ku wybawicielowi swemu spogląda zgnily świat burżuazyjny Europy, potwór ten, który sprzął i zespolił technikę cywilizowanej Europy z azyatyckim despotyzmem hord Dżyngis-chana, uzbroiwszy się w siłę elektryki, pary i prochu – obecnie stanął przerażony.

Przerażenie jego – to nasza nadzieja, smutek jego – to nasza radość, klęska jego – to nasz tryumf, śmierć i ruina jego – to dla nas życie i zmartwychwstanie!

Huczne oklaski uniemożliwiały odczytanie rezolucyi, za chwilę dopiero, gdy ucichły oklaski, mówca odczytał następującą rezolucję:

„Wobec wojny, toczącej się na dalekim Wschodzie, życzenie nasze streszcza się w jednej myśli: stanowczej a niepowetowanej klęski caratu. Droga rewolucyi a nie drogą wojny proletaryat socjalistyczny zmierza do swego celu. Ale skoro już wojna wybuchła, to niechaj pastwą jej płomieni padnie gmach carskiej niewoli – niechaj zwycięstwo idzie za sztandarem wrogów caratu. Niechaj runie carat, którego życie oparte jest na śmierci całych narodów, a rozwój i rozkwit na niewoli i ciemnocie rosyjskiego ludu, ten carat, którego jedyną racją istnienia jest dziś knut i szubienica, katorga i Sybir.

Zaborcza jego polityka jest wieczną groźbą dla cywilizacji i swobody, a hegemonia w Europie olbrzymią przeszkodą dla sprawy wyzwolenia klas pracujących. Rozbicie caratu, to wolność dla rosyjskiego ludu, to samodzielność i wolność polityczna dla narodów przez carat zdławionych, to warunek konieczny dla ostatecznego wyzwolenia klas pracujących, dla urzeczywistnienia socjalizmu“.

Zapytujemy: Jak p. minister usprawiedliwi taką samowolną konflskatę? Da-  
a z y n s k i i t o w a r z y s z e .

Nasi towarzysze galicyjscy nie ograniczyli się do zaznaczenia swego stanowiska na zgromadzeniach stołecznych. Chcąc, aby świadomość doniosłości obecnej chwili dotarła aż do najdalszych krańców kraju, aż do najbardziej zapadłych kątów Galicyi i Śląska, postanowili zwołać zgromadzenie w następujących miastach: Tarnów, Rzeszów, Jarosław, Przemyśl, Borysław, Drohobycz, Schodnica, Trzyniec, Biała, Nowy-Sącz, Gorlice, Sanok i wysłać tam specjalnego mówcę w osobie tow. dra Władysława Gumpłowicza, polecając zarazem, aby we wszystkich innych ośrodkach naszego ruchu towarzysze zwoływali także same zgromadzenia z miejscowymi referentami. Zebrania te już się odbyły, wywołując odpowiedni nastrój wśród towarzyszy na prowincyi. Wszędzie przyjęto jednogłośnie następującą rezolucję:

„Zgromadzeni oświadczają: Interesy żywotne proletaryatu polskiego są jedne i te same na całym obszarze Polski bez względu na kordony graniczne. Zorganizowany proletaryat polski w Galicyi i na Śląsku gorąco odczuwa wszystko, co boli polski lud pracujący w zaborze rosyjskim, solidaryzuje się najzupełniej z jego ciężką i pełną poświęcenia walką i pragnie dopomóc mu do zwycięstwa nad wspólnym wrogiem – caratem, odmawiającym swym poddanym najelementarniejszych nawet praw, grabiącym z dziką brutalnością podbite ludy, prześladującym w barbarzyński sposób wszelkie objawy ruchu opozycyjnego, rzucającym ponury cień reakcyi na całą Europę. Wobec tego bacznie śledzimy rozwój wypadków za kordonem rosyjskim, spowodowany przez wojnę rosyjsko-japońską, z gorącym współczuciem wsluchujemy się w echa walki, toczonej pod sztandarem Polskiej Partyi Socjalistycznej, i gotowi jesteśmy w każdej chwili przyjść jej z pomocą, o ile tylko siły nam na to pozwolą.“

## PRZEGLĄD KRAJOWY.

(Zabór rosyjski).

Wojna i wszystko, co z nią jest związane, tak dalece panuje nad resztą wypadków chwili, że trudno obecnie mówić o czemś innym. Nadzieje, obawy, plany i projekty – wszystko to obecnie skupia się dokoła jednego faktu – wojny – i w nim znajduje swe źródło niewyczerpane. Niwola prasy naszej, uniemożliwiająca publiczności korzystanie z wiadomości, nie przepuszczonych przez alembik cenzury, w znacznym stopniu przyczynia się do szerzenia się najrozmaitszych wieści – częstokroć wprost z palca wyssanych, a jednak ogromnie charakterystycznych dla panującego obecnie nastroju. Plotki wszelkiego gatunku szerzą się z niesłychaną szybkością wskutek ogólnego podniecenia i rozgorączkowania.

Rząd usiłuje wywołać nastrój sympatyczny dla siebie. Zabrał się do tego jednak bardzo niezgrabnie, urządzając „manifestacye patriotyczne“ w Warszawie i na prowincyi. Kupy studentów i gimnazjalistów-rosyan wraz ze szpiclami i policyantami oraz wynajętą (po 15 kop. od osoby) hołotę, włóczyły się po ulicach z dzikimi krzykami, zmuszając publiczność do zdejmowania czapek i zdzierając je nawet z głów przechodniów. Wywołało to naturalnie powszechne oburzenie, gdyż czego jak

czego, ale sympaty do Rosyi w tej wojnie naprózno by ktoś w kraju szukał. Jakknajszersze koła ludności polskiej tak są przejęte pragnieniem porażki Rosyi, że to aż wywołało pewną konsternację wśród władz.

Manifestacye „patryotyczne“ zaskoczyły społeczeństwo polskie zniecka. Dla tego też zachowywano się spokojnie wobec rozwydrzonego tałałajstwa moskiewskiego, rozbijającego się na ulicach i wrzeszczącego: „Boże carja chrani“ i „ura!“ Żywiolowym odruchem była manifestacya antyrosyjska przed konsulem angielskim, gdzie we środę 17 lutego zgromadził się tłum studentów, robotników i inteligencji, wydając entuzjastyczne okrzyki na cześć Japonii i Anglii.

Dnia 21 lutego miała być znowu urządzona w Warszawie manifestacya „patryotyczna“ przy wyjściu z cerkwi na ulicy Miodowej. Organizacya nasza dowiedziała się o tem w sobotę i postanowiła temu przeszkodzić. O zamierzonej kontrdemonstracyi dowiedzieli się ugodowcy. Udali się więc pospiesznie do zamku Czertkowa jak i dyrektora kancelaryi generał-gubernatora Mienkina z prośbą, aby nie prowokowali ludności. Mienkin dumnie odpowiedział: „u nas na eto jest' sztyki“ (mamy na to bagnety). Manifestacyi wszakże zaniechano.

Robotnicy jednakże zgromadzili się, uzbrojeni w kije, na Miodowej i Krakowskim Przedmieściu. Czekali tam długo, ale „patryoci“ nie zjawili się. Na wszelki wypadek – wobec tego, że już raz urządzono taką manifestacyę „patryotyczną“ popołudniu na Marszałkowskiej, organizacya nasza postanowiła wysłać swe pogotowie na tę ulicę po obiedzie. Popołudniu więc zebrało się sporo ludzi na Marszałkowskiej, po obydwóch stronach ulicy, z kijami w rękę. Było sporo robotników żydowskich. W oczekiwaniu „patryotów“ robotnicy, znudzeni bezczynnością, postanowili sami zmanifestować. Zaczęto więc śpiewać „Czerwony sztandar“ i „Warszawiankę“. Śpiew brzmiał to tu, to ówdzie. Sformował się pochód, i do tysiąca ludzi ruszyło ku Królewskiej, potem na Graniczną ku Karmelickiej. Śpiewano, wznoszono okrzyki na cześć P. P. S., polskiej republiki demokratycznej, niepodległości Polski, a przy spotkaniu z oficerami krzyczano: „Precz z militaryzmem!“

Jeden ze stójkowych chciał zatrzymać pochód, ale sam się nie odważył, tylko zachęcał do tego stróża. Stróż nie chciał iść z nim, więc stójkowy zaczął go bić. Na to podbiegła kupka manifestantów, którzy poczęli tarnosić stójkowego. Stójkowy dobył pałasza, ludzie odskoczyli od niego, ale wśród tłumu dało się słyszeć pytanie: „czy niema rewolweru na niego?“, na co obrońca porządku zmieknął i uciekł do bramy. Stamtąd zaś wyskoczył pomocnik stróża z kijem w rękę i krzyżąc „w imieniu cara rozchodźta się!“ rzucił się na tłum. Kij mu odebrano i samego odepchnięto. Znikł na chwilę, ale zaraz potem powrócił z pokaznym drągkiem i znów poczęł krzyżeć: „rozchodźta się w imieniu cara!“ Wówczas go ktoś uderzył sztyłem czy nożem; chłop dobiegł do bramy, upadł i skonał...

Już tych faktów wystarczyło, aby przekonać rząd, że dalsze prowokowanie ludności polskiej przez urządzanie hec „patryotycznych“ jest zupełnie nie na miejscu. Gdyby jednak i tego było zamało, w takim razie o rzeczywiście usposobieniu mas ludności pracującej mogła go dobitnie przekonać urządzona 14-go marca demonstracya uliczna.

Nasz komitet postanowił zorganizować pierwszą demonstracyę w dzielnicy robotniczej na Powiślu. O godzinie 6 wieczorem, kiedy ludność pracująca tłumnie opuszczała fabryki, skupiło się około 150 robotników przy

zbiegu ulic Czerniakowskiej i Przemysłowej i, zaintonowawszy „Czerwony sztandar“, dało hasło do pochodu manifestacyjnego. W mgnieniu oka do zorganizowanych inicjatorów demonstracji przyłączyło się kikaset robotników. Uszeregowano się po 8–10 osób i ruszono przez ulicę Czerniakowską. Niezwykła cisza zaległa ulicę, przechodnie zaczęli stawać, z bram i okien wyjrżeli ciekawi. I oto wśród tej ciszy zabrzmiały potężne, z wielu piersi dobywające się zgodne okrzyki: „Precz z caratem!“ „Precz z najazdem!“ „Niech żyje sprawa robotnicza!“ „Niech żyje niepodległa Polska socjalistyczna!“ Demonstrację zrozumiano. Nowe setki spieszenie przyłączyły się do pochodu i kilkutysięcznym tłumem, przy śpiewie „Warszawianki“, wykonywanym przez przednie szeregi, posuwały się dalej. Nieliczni przedstawiciele policji, znajdujący się na miejscu demonstracji, a zaskoczeni przez nią zniechęceni, albo spokojnie towarzyszyli manifestantom, albo też rzucili się ku śródmieściu, by zawiadomić swoją zwierzchność o nadzwyczajnym wypadku. Wskutek tego demonstracja bez przeszkód wciąż rosła w siłę, wywierając niezwykle wrażenie u spotykanych robotników. Powtarzanie okrzyków, głośne „wiwaty“ (od czasu patriotyczno-rosyjskich manifestacji nasi demonstranci wystrzegają się okrzyku „hura!“), rozpromienione twarze – wreszcie ostre dowcipy pod adresem policji i władz świadczyły o najzupelniejszej solidarności szerokich mas z demonstrantami. Przypadkowo przechodzący niewielki oddziałek żołnierzy demonstranci powitali okrzykami: „Precz z militarystką!“ „Precz z wojną!“ „Niech żyje Japonia!“ Po krótkiej przerwie towarzysze-żydzi zaintonowali „Marsyliankę“ żargonową. Tłum odpowiedział wivatem. Popłynęła nowa fala dźwięków „Czerwonego sztandaru“ i z tą naszą pieśnią bojową zbliżano się do ulicy Książęcej. Ponieważ postanowione było utrzymać tę demonstrację w granicach dzielnicy robotniczej, przeto dano hasło do rozejścia się. Z okrzykami antyrządowymi robotnicy poczęli się rozprasać. Demonstracja trwała trzy kwadranse. Silny oddział policji, prowadzony przez kilku komisarzy, który wyszedł na spotkanie demonstrantów, już nie miał co robić. Zajął się więc niewdzięczną robotą rozpędzania rozbawionych dzieciaków, które przyjmowały „owacyjny“ gwizdaniem pachółków carskich. Zdenerwowani rzucili potracili głowy i, nie wiedząc, co mają robić, w komiczny sposób rzucali się to za jednym, to znów za innym z towarzyszy.

Demonstracja udała się doskonale i dodała otuchy towarzyszom, których niezwykle gnębiło zbezczeszczenie ulic Warszawy przez manifestację carosławna kika tygodni temu.

Obawą możliwych demonstracji antyrządowych tłómaczy się fakt, że gdzie niedzie (jak np. w Częstochowie) manifestacje „patriotyczne“ były urządzone późnym wieczorem, prawie w nocy. W Łodzi urządzone ją po niesłuchanie licznych (do 600) aresztowaniach masowych.

Ani rząd, ani rosyanie, mieszkający w kraju naszym, nie ludzą się co do rzeczywistych uczuć otoczenia. Gubernatorowie poszczególnych gubernij Królestwa, spytani z Petersburga, odpowiedzieli, że nastrój jest taki, iż tylko po zaprowadzeniu stanu oblężenia mogliby ręczyć za spokój. Rosyanie warszawscy wciąż oczekują „rzezi Moskali“ i wyznaczają coraz to nowy termin tej rzezi, zaopatrując się jednocześnie w mocne zamki i łańcuchy u drzwi, rewolwery i t. d.

Wystraszeni czynownicy puszczaają najróżnorodniejsze pogłoski. Tak mówią np., że car chce zrobić ustępstwa polakom, że namiestnikiem ma być polak, że jeśli do Królestwa sprowadzą wojsko, to jedynie dla obrony

od Niemiec, które chcą okupować Królestwo, a przynajmniej lewy brzeg Wisły. Wśród ludu, zwłaszcza wiejskiego, ajenci rosyjscy opowiadają, że wojna została rozpoczęta w obronie... katolicyzmu. Katolicy japońscy, krzywdzeni przez rząd pogański, zwrócili się do papieża z prośbą o obronę. Papież poprosił o nią cesarza austriackiego – ten odmówił; cesarz niemiecki również odmówił. Dopiero car, który bardzo kocha katolików, wziął na siebie ich obronę. Ciż sami ajenci twierdzą, że socjalistów przysyłają prusacy, żeby naród polski przeciwko carowi buntowali, bo Niemcy chcą zabrać Polskę, aby krzywdzić naród polski. Rozgłaszają, że w razie napadu Niemców, rząd rozda Polakom broń, aby się bronili. Szerzenie tych pogłosek ma właściwie podwójne zadanie – z jednej strony [wywoływania nastroju, przychylnego dla Rosyi, z drugiej zaś budzenie ofiarności na cele wojenne.

Wymuszanie „dobrowolnych“ składek dochodzi do bezczelności. Obywatele ziemscy, fabrykanci, oficjaliści różnych zakładów są poprostu zmuszani do płacenia kontrybucyi. Naczelnicy powiatów zmuszają zebrania gminne do ofiarowywania remanentów z rocznych rachunków i krs gminnych na „Czerwony krzyż“ lub inne cele wojenne. Nie szczędzi się nawet dzieci. Energiczną propagandę [prowadzą władzę szkolne, szczególnie w niższych klasach szkół średnich i szkołach ludowych. Część godzin w tygodniu przeznaczona jest na odczytywanie epizodów z wojny krymskiej, gdzie obok bohaterstwa żołnierzy rosyjskich, malowane są szeroko ich cierpienia. Po wytworzeniu odpowiedniego nastroju, nauczyciele zwracają się z patetycznymi mowami do uczniów, wykazując im, że żyją również podczas kampanii, że port Artura może być Sewastopolem, że tam i „wasi bracia“ cierpią od dzikich japończyków, mrozów i t. d. Wkońcu nauczyciele nawołują uczniaków do dawania składek na Czerwony krzyż.

Ściągając wszelkimi możliwymi i niemożliwymi sposobami składki na cele wojenne, rząd pomału wprowadza u nas stan oblężenia, nie ogłaszając go formalnie. W Warszawie i miastach gubernialnych wzmocniono etat stróżów kamienicznych. W Warszawie nakazano im dyżurować na ulicach jak stójkowym. Dyżur polega na następującem: Od każdych 10 domów wysła się po pięć stróżów z jednej i po pięć z drugiej strony – od 6 wieczór do 1 po południu.. Od 1 do 6 wieczór dyżuruje jeden stróż przy bramie, a drugi musi chodzić po ulicy, nie ma prawa usiąść, ani rozmawiać z kimkolwiek – gorzej niż żołnierz na warcie, bo ten dyżuruje za ledwie 3–4 godzin. Stróże ci mają dbać o to, aby ludzie z pakunkami nie wchodzili do domów i nie pozwalać na zatrzymywanie się na ulicach więcej niż trzem osobom. O 5 rano każdy z nich musi obejrzeć swą kamienicę: wszystkie schody, piwnice i strychy, i zrana złożyć raport policyi. W miasteczkach powiększono liczbę stróżów i dodano im szpiclów do pomocy. Po wsiach ustanowiono straż po drogach z sołtysów i chłopów, którzy mają badać przejezdnych, po co jadą, pytać o paszporty i t. d. Oprócz tego rząd ucieka się obecnie i do pomocy straży leśnej, każąc jej rewidować ludzi, zjawiających się po lasach, i żądać od nich paszportów.

Policyi dano instrukcye, aby badała nastroj ludności. W Zagłębiu Dąbrowskiem po drogach i lasach postawiono straż pograniczną, na komorach wzmocniono posterunki, sprowadzono kozaków, tam zaś, gdzie już byli, rozstawiono ich w różnych miejscowościach. Badanie opinii mas ludowych odbywa się zapomocą całego mnóstwa szpiclów, rzuconych na prowincyę. Szpicle ci używają różnych podstępów, ażeby się czegoś dowiedzieć. Np. pod Zawierciem zjawił się taki pan do sołtysa pewnej wsi

i opowiadał, że jest „jednym z dwunastu tych, co rządzą narodem polskim“. Mówił, że przyjeżdża z zagranicy i wyrażał zdziwienie, że chłopię się nie buntują.

Materyału dla tych „badaczy“ nie zabraknie, gdyż wojna pobudziła najciemniejsze i żadną propagandą nie tknięte nawet masy do snucia wniosków rozmaitych z wypadków wojennych.

Bezmiar nienawiści do przeklętej niewoli u cara, nienawiści tłumionej tak długo w sercach, z powodu wojny mogącej osłabić Rosyę, z powodu ujawniającego się na każdym kroku niedołęstwa rządu, z powodu pierwszych porażek nieprzyjaciela – uderzył ludziom do głowy, jak wino. Ludzie snują najrozmaitsze projekty – wszystkie skierowane ku oswobodzeniu się już raz nareszcie z niewoli. Jak szeroko idzie odczuwanie przez lud pracujący sytuacji, jak łatwo powstaje myśl o możliwości wyzyskania wojny na rzecz interesów ludowych, sądzić można z tego, że na Białej Rusi, w kątach zapadłych, zdawałoby się zupełnie martwych pod względem politycznym, kursują wieści o tem, że Warszawa zbuntowała się.

W umysłach, dla których nie istnieje ani nowoczesna technika, ani statystyka wojenna, ani maszyneryja ogólnopolska, wysnuwają się jedynie najprostsze konsekwencje ze znanych powszechnie uczuć. Jest wojna, jest nienawiść do carskiej władzy, jest tradycja buntów warszawskich – konsekwencja prosta: ta nienawiść musi wyzyskać położenie, musi wypowiedzieć swoje słowo w tym wypadku. Plotki ludowe obracają się w różnych miejscach około myśli o ruchu zbrojnym, który jakoby tu czy tam już się zaczął lub ma się zacząć w tym czy innym terminie. Prawdopodobnie takie właśnie samorodne wieści o powstaniu, wywołane w rozgorączkowanej fantazyi mnóstwa ludzi wśród chłopów i robotników, dały asumpt „Słowo polskiemu“ do karygodnego wystąpienia z plotką o agentach, poduszczających do powstania.

Robotnicy i chłopię wysnuwają z wypadków na dalekim Wschodzie całkiem konkretne wnioski praktyczne – i każdy nasz agitator partyjny stale musi odpowiadać na pytania robotników i chłopów – co trzeba będzie robić, jeżeli nastąpi mobilizacja, jeśli branka listopadowa zostanie przyspieszona o kilka miesięcy i t. d. W jednym z miast przemysłowych zachodniej polaci Królestwa robotnikom, należącym do organizacji partyjnej, zakomunikowano termin mającego się odbyć liczniejszego zebrania. Robotnicy zrozumieli to jako zapowiedź, że gotuje się jakieś wystąpienie rewolucyjne. Zapał ogarnął wszystkich i nawet kobiety poczęły się starać o ubrania męskie, ażeby móżdż dotrzymać towarzystwa mężczyznom. Chłopię, którzy widują się z przedstawicielem partyi tylko co pewien czas, wysyłają delegatów do najbliższego miasta, aby ci donieśli reszcie, co należy czynić. W pewnej miejscowości, w Siedleckiem, dokąd przedstawiciel partyi przybył w nocy, zjawilo się doń około 300 chłopów, którzy nie dali mu zaśnieć, dopóki nie dowiedzieli się czegoś dokładniejszego o zamiarach i planach organizacji.

Natychmiast po wybuchu wojny nasza arystokracja chciała skorzystać ze sposobności, ażeby zmanifestować swą lojalność. Maciej Radziwiłł i Zygmunt Wielopolski udali się do Czertkowa i prosili go o złożenie czolobitności carowi „w imieniu polaków“. Ale spotkała ich tu nieoczekiwana konfuzyja. Mianowicie Czertkow oświadczył im, że jako „pridwornyje czyny“ (służba dworska) zobowiązani są do tego i dla takiej drobnotki nie warto cara fatygować. A gdyby tak złożono carowi adres z odpowiednią ilością podpisów, to miałyby to znaczenie i zostałyby przyjęte



w Petersburgu z zadowoleniem. Myśl ta bardzo się spodobała owym przedstawicielom „służby dworskiej“, więc poczynili odpowiednie kroki.

Oto jeden z głównych macherów ugodowych – Dobiecki – zaproponował na posiedzeniu dyrekcyi ogólnej Towarzystwa kredytowego złożenie takiego adresu w imieniu polaków. Inny filar ugody – Górski – sprzeciwił się temu ze względu na nastrój ogółu. Przyjechał Piltz i rozpoczęto narady, ale w sprawie adresu nic nie postanowiono. Zbierano się dla omówienia tej sprawy dwa razy – 21 i 22 lutego – drugi raz u ks. Czetwertyńskiego. Głównymi agitatorami w tej sprawie byli: Dobiecki, Piltz i Skarżyński. Cała akcja rozbiła się o obawę kontrmanifestacyi. Zresztą nastrój olbrzymiej większości społeczeństwa ostudził zapalę nawet ludzi o tak wytartych czołach, jak Piltz lub Skarżyński. Myśl o adresie porzucano, natomiast zatrzymano się nad projektem „polskiego“ oddziału sanitarnego z lekarzami polakami i polskimi zakonnicami. Istotnie ta forma manifestacyi wiernopoddanej, upozorowana względami czysto humanitarnymi i tem, że żołnierze-polacy na dalekim wschodzie stanowią gdzieś niedziesiąt procent, była najmniej ryzykowna.

Całą akcyę wziął w swe ręce znany ze swej niczemności arcybiskup Popiel, który utworzył coś w rodzaju komitetu dla zbierania składek, składającego się z następujących osób: 1) biskup Kazimierz Ruszkiewicz, sufr. warsz., 2) Ksawery hr. Branicki, 3) ks. kau. Z. Chełmicki, 4) Włodzimierz ks. Czetwertyński, 5) p. Aleksander Feist, 6) prezes komitetu Tow. kr. ziem. Ludwik Górski, 7) p. Paweł Górski, 8) bar. Leopold Kronenberg, 9) St. hr. Lubiński, 10) rejent Konstanty Mogilnicki z Łodzi, 11) p. Józef Ostrowski, 12) dyr. J. A. Surzycki z Łodzi, 13) p. Jan Szlenkier, 14) Maurycy hr. Zamoyski. Panowie ci energicznie zabrali się do zbierania składek i wkrótce już posiadano 60.000 rs. Kurenda arcybiskupia nakazała księżom z ambon wzywać do składania pieniędzy.

Akcya kliki ugodowej wywołała powszechne oburzenie w bardzo szerokich kołach społeczeństwa. A oburzeniu temu dano wyraz tradycyjnym biciem szyb w pałacach członków komitetu: Włodzimierza Czetwertyńskiego, Macieja ks. Radziwiłła, Leopolda barona Kronenberga, Pawła Górskiego i Jana Szlenkiera. Szerokie sfery publiczności przyjęły brzęk szyb ugodowców z sympatją nieklamana. Ze sprawców szybobicia nikogo nie ujęto ani na miejscu, ani potem. Ugodowcy, jak zwykle, rozpowszechniają pogłoski, jakoby w biciu szyb brała udział „smarkateria“, co nie jest prawdą, gdyż byli tam czynni i dorośli robotnicy. Tłuczenie szyb było jednym z tych faktów, które muszą się mnożyć żywiołowo w miarę tego, jak garstka kanalii będzie chciała naigrawać się swem postępowaniem z uczuć olbrzymiej większości społeczeństwa.

Na widownię publiczną w dobie obecnej wysunęły się u nas dwie siły polityczne – ugodowcy i nasza partya, gdyż trzeci czynnik – narodo-wi demokraci – zrezygnował, jak się zdaje, z wszelkiej akcyi. Plan akcyi ugodowców jest wyraźny. Chodzi im o udowodnienie, że Polska jest lojalną niewolnicą caratu, gotową do ofiar na ołtarzu wspólnej ojczyzny. Akcya ta o tyle jest obecnie trudniejsza niż np. w r. 1897, że ogół nie podziela już złudzeń z owej doby, a pierwsze kłęski Rosyi natchnęły ten ogół innymi nadziejami, aniżeli te, które wzniecała flaska carska... Z drugiej strony partya nasza jest obecnie już taką siłą, która niejednokrotnie potrafi pokrzyżować rachuby ugodowców, gdyż opiera się już na bardzo szerokich kołach zorganizowanego ludu pracującego, całą duszą nienawi-

dzącego caratu i gotowego żywiłowo protestować przeciwko wszelkim prowokacyom ugodowym.

Stanowisko naszej party zostało świeżo sformułowane w N. 54 „Robotnika“ w artykule „Kilka słów z powodu wojny“ W artykule tym czytamy między innymi: „Nic nie może być pożądanszego, niż porażka albo choćby tylko osłabienie tego despotycznego, nienasyconego w swej żarłoczności potwora. Rosya carska jest najgroźniejszym przedstawicielem ucisku i barbarzyństwa – i każdy cios, zadany caratowi, jest tryumfem i radością dla całej ludzkości. Największym zaś tryumfem, największą radością jest naturalnie dla ludów, podległych rosyjskiemu knutowi. Im bardziej rząd słabnie od ciosów zewnętrznego wroga, tem lepiej dla wroga „wewnętrznego“, dla żywiłów rewolucyjnych“. „Wojna nie tylko rząd osłabia – i w ten sposób tworzy warunek, korzystny dla naszej działalności. Zarazem budzi ona w szerokich masach silne podniecenie, jakieś gorączkowe oczekiwania, jakieś nadzieje i porywy... Obowiązkiem naszym jest wyzyskać wojnę dla naszych celów, w miarę sił i stosownie do warunków... rozwinąć powinniśmy wszystkie siły w celu zaostrenia i rozszerzenia agitacyi rewolucyjnej, w celu wzmocnienia naszej akcyi przeciw rządowej, naszej walki z caratem.“

„Partya nasza prowadziła dotychczas agitacyę w zwykłych warunkach, w „spokojnych“ czasach. Teraz położenie w znacznym stopniu się zmieniło – do tej zmiany musimy przystosować swą działalność. Jak w życiu interes polityczny skupia się dziś dokoła wojny, tak samo musi być w naszej agitacyi. Oczywiście nie znaczy to, żebyśmy mieli pomijać lub zaniedbywać naszą zwykłą działalność, jaką prowadziliśmy dotychczas. Znaczy to tylko, że w agitacyi powinniśmy mieć na widoku położenie wewnętrzne państwa rosyjskiego i ojczyzny naszej... Chodzi o to, aby nasze oświetlenie tych spraw znane było wszystkim, żeby się stało niejako opinią publiczną kraju, żeby narzucało się umysłom z potężną siłą. Chodzi o to, aby w kraju, pod wpływem i pod kierunkiem partyi naszej, wytworzyła się silna i energiczna świadomość rewolucyjna, o którą, jak o mur, rozbijałyby się wszelkie fałszywe rządowe, wszelkie ugodowe zakusy. Naszą ideą musi być: podkopywać rząd wszystkimi siłami, szkodzić mu, czem tylko można i na co pozwalają środki i warunki“.

„W jakich wystąpieniach, w jakiego rodzaju akcyi ma się to wyrazić – o tem naturalnie nie będziemy tu pisali. Akcja taka zależy od okoliczności, musi się stosować do faktów i wypadków, które potrzebę jej wykażą. Wystąpienia nasze mogą być bardzo różnorodne, przejawiać się w najrozmaitszy sposób, mogą mieć na celu przyczynianie rządowi szkód czy to materialnych, czy też moralnych.“

Przez moralną szkodę rozumiemy tu ten wpływ, jaki mieć musi każde nasze energiczne wystąpienie, świadczące o naszych uczuciach, o naszej nienawiści do caratu, druzgoczące wszelką „wiernopoddańczość.“

Rozumie się, w akcyi swojej powinniśmy się kierować rozważą, powinniśmy liczyć się ze swemi siłami. Ale niemniej od rozważki potrzebna nam od w a g a, potrzebne nam męstwo bojowników, które nie cofa się przed ofiarami, kiedy tego dobro sprawy wymaga. Zawsześmy nawoływali towarzyszków do śmiałych wystąpień w obronie swych praw – dzisiaj, w „niespokojnych“ czasach taka śmiałość tem bardziej nam jest potrzebną.

„Ażebymy stanąć na wysokości położenia, ażebymy rozwinąć w pełni taką akcyę i agitacyę... musimy rozporządzać potężną organizacyą

i wielkimi środkami. Dotychczasowa nasza organizacja nie wystarczy po temu. Musimy ją rozszerzyć, musimy ją przekształcić tak, aby mogła kierować wszelkim ruchem, jaki okaże się potrzebnym i pożytecznym.

„Zwracamy się do wszystkich, kto pragnie wolności, kto nienawidzi kajdan i knuta, kto chce, aby wojna na dalekim Wschodzie przyczyniła się do wzrostu siły rewolucyjnej naszego ludu pracującego – zwracamy się do nich, przypominając im obowiązek współdziałania w tej wielkiej pracy. Partya nasza, która zdołała poruszyć masy ludu pracującego i zespolić je w szarej walce życia codziennego, musi znaleźć i w dniach wyjątkowych dość siły, aby sprostać zadaniu“.

## Pierwsza konferencja młodzieży uniwersyteckiej, należącej do P.P.S.

Potrzeba porozumienia się była oddawna odczuwaną przez organizacje młodzieży, wyznające program P.P.S., a rozrzucone po wielu miastach uniwersyteckich. Podzielenie się doświadczeniem, zdobytem nieraz już długoletnią pracą, poznanie zakresu pracy i jej programu, wreszcie rozstrzygnięcie kwestyj spornych, – to wystarczało, by uzasadnić konieczność konferencji. Walka z innymi kierunkami, których powstawanie może być przejawem politycznego ożywienia w naszym społeczeństwie, ale przeciwko którym musimy zbroić się należycie, określenie stosunku do grup obojętnych nam lub sympatycznych, wreszcie kwestje dnia – to były dalsze punkty, nasuwające się na porządek dzienny.

Konferencja odbyła się w obecności osób 15, z których 11 było reprezentantami 7 miast uniwersyteckich. Trwała 3 dni.

Pierwszym punktem porządku dziennego były sprawozdania delegatów. Były one bardzo szczegółowe i, oczywiście, nie mogą być tu podane. Ograniczymy się wskazaniem, że w większości wypadków przeważa organizacja ścisła, składająca się z niewielkiej liczby jednostek, z zupełnym podziałem pracy. Do zaznaczenia jest również, że prawie wszystkie organizacje prowadzą w szerokim zakresie oświatę ludową, która w ten sposób stanowi już obecnie zupełnie poważną rubrykę w naszej ogólnej działalności partyjnej.

Drugi punkt: kompetencja konferencyj. Tu przyjęto do wiadomości, że konferencje młodzieży zrównane są w prawach z konferencjami lokalnymi partii, co do których ustawa partyjna mówi: „konferencje obradują nad sprawami swej miejscowości; postanowienia ich w tym zakresie mają moc obowiązującą, o ile nie są związane ze sprawami innych miejscowości lub nie tyczą się zasad ogólnej taktyki i programu partii. W sprawach innych miejscowości oraz ogólnopartyjnych konferencje mogą stawiać swoje wnioski dla rozpatrzenia ich w C. K. R.“

Punkt trzeci: organizacja...

Punkt czwarty: zakres prac – studenci, średnie zakłady naukowe, oświata ludowa i działalność wśród inteligencji, robotnicy, bibuła i finanse.

Mówiąc o uniwersytecie, wskazywano na konieczność pracy teoretycznej w kółkach samokształcenia, potrzebę ciągłego zwalczania prądów, wrogich P. P. S. Zaznaczono dalej, jak ważnym jest dla nas nadawanie kierunku pracom w stowarzyszeniach ogólnostudenckich, a zwłaszcza oświatowych oraz wytworzenie w ściślejszych organizacjach specjalnej atmosfery, w której by dojrzywały aspiracje pracy partyjnej. Powzięto następujące uchwały:

I. Względem młodzieży akademickiej:

a) objąć kierownictwo nad całokształtem ruchu postępowego młodzieży polskiej, zarówno w instytucjach ogólnostudenckich jak oświatowych, samokształcenia i t. p.

b) szerzyć zasady socjalizmu przez organizowanie specjalnych P.P.S.-owych kółek samokształcenia, rozpowszechnianie socjalistycznych dzieł naukowych i literatury partyjnej, zakładanie biblioteczek nielegalnych, urządzenie odczytów, pogadanek i t. d.;

c) zbliżać jednostki bardziej wyrobione do ruchu partyjnego przez stopniowe wcielanie ich do organizacyj ściślejszych.

Co do uczniów szkół średnich zdanie większości było, że powinni oni należeć do organizacyj szczerze bezpartyjnych, kształcących i budzących ducha opozycji przeciwko przemocy politycznej i społecznej. Uchwalono:

II. Względem młodzieży szkół średnich zapomocą kółek samokształcenia:

a) podnosić poziom umysłowy uczniów, a przedewszystkiem uzupełniać i prostować naukę oficjalną;

b) przeciwdziałać destrukcyjnemu wpływowi systemu rządowego i rusefikacyjnego przez rozwijanie uczuć społecznych i narodowych i budzenie dążeń wolnościowych;

c) zaznajamiać młodzież z krytyką współczesnego ustroju społecznego i politycznego, i z nowoczesnym ruchem socjalistycznym, i w ten sposób stopniowo przygotowywać ją do działalności rewolucyjnej w duchu P. P. S.

W innych sprawach, objętych tym punktem, powzięto następujące postanowienia (niektórych nie ogłaszamy drukiem):

III.

3) W myśl uchwały N. 2 konferencya specjalnie poleca organizacjom:

a) zorganizować w poszczególnych zakładach naukowych kolportaż wydawnictw P. P. S. (prasy i literatury agitacyjnej);

b) objąć kierownictwo nad wszystkimi zakładami naukowymi danego okręgu;

c) rozpowszechniać „Promień“, jako organ ogółu polskiej młodzieży postępowej i zasilać go korespondencyami i artykułami;

d) inicjować naukę dzieci robotników polskich w miastach rosyjskich;

e) uregulować szerzenie peryodycznych wydawnictw partyjnych wśród kolonii polskiej danej miejscowości, zakładać biblioteki nielegalne ze szczególnem uwzględnieniem dzieł treści poważnej;

f) zainaugurować wśród młodzieży i inteligencji dyskusje na temat „Socjalizm a kultura“, w celu rozpowszechnienia poglądu, że praca kulturalna stanowi specjalną funkcję partyjną.

4) Konferencya poleca poszczególnym organizacyom obowiązkowe opodatkowanie swych członków i „sympatyków“ na rzecz partyi;

Uwaga: Wysokość podatku określa osoba płacąca.

5) Konf. poleca utworzenie w każdej organizacyi specjalnej kasy P.P.S. i jaknajszersze organizowanie przeróżnych przedsiębiorstw dla zdobycia środków po za wpływami partyjnymi.

6) Uznając zasadniczo za pożądaną pracę partyjną wśród robotników polskich w miastach rosyjskich, konferencya poleca jednakowoż przystępować do tej roboty tylko po porozumieniu się z C. K. R.

7) Konf. polaca poszczególnym organizacyom zainicyować wymianę naszej literatury partyjnej na wydawnictwa innych partyj.

8) Konf. poleca członkom poszczególnych organizacyj nadsyłać korespondencye o ruchu politycznym w Rosyi do „Przedświtu“ i „Naprzodu“.

Życzenia:

9) W przekonaniu, że postulat niepodległości Polski, będąc nieodzownym do celów socjalizmu polskiego, stanowi główny punkt ogólnopolskiej polityki socjalistycznej, konferencya wyraża gorące życzenie, by C. K. R. drogą stałego kontaktu pomiędzy partyami socjalistycznymi wszystkich trzech zaborów dążył do spotęgowania wspólnej ich akcji w celu zogniskowania sił i dążeń proletaryatu polskiego.

10) Konferencya wyraża życzenia:

a) aby partya w miarę możności przystąpiła do wydawania naukowego kwartalnika socjalistycznego, który zaspokoiłby nagłą potrzebę poważniejszej literatury socjalistycznej w Polsce;

b) aby w „Przedświcie“ zaprowadzono miesięczny przegląd całości kształtu życia społecznego w Polsce;

c) aby w „Przedświcie“ postawiono na porządku dziennym kwestyę agrarną ze szczególnem uwzględnieniem naszych warunków i potrzeb naszego ruchu, co staje się koniecznem wobec postępów roboty partyjnej wśród włościan.

Dalszymi punktami obrad były:

6) sprawozdanie przedstawicieli C. K. R. ze stanu ruchu krajowego i stosunku do innych partyj, 7) sprawa rozruchów uniwersyteckich w Rosyi, 8) wnioski i interpelacye, 9) odczyt na temat: „Narodowość a socjalizm“.

## Odezwy naszej partyi.

„Towarzysze i Towarzyszki!

Daleko, o tysiące mil od nas, w krajach nam zupełnie nieznanach i obcych wybuchła wojna. Kto ją toczy? Z jednej strony car rosyjski, z drugiej - Japonia. O co w tym sporze chodzi? O to, by car miał więcej krajów podbitych pod swą władzę, o to, by jego urzędnicy, których tak dobrze znamy, mogli większą ilość ludzi wyzyskiwać i uciemniać, o to wreszcie, by różni kapitaliści i bogacze mieli więcej pola dla swych szwindłów, szacherek. Wojna ta więc toczy się w interesie cara, urzędników i bogaczy. Dla nich ta wojna jest potrzebna, dla nich w razie wygranej jest ona korzystna.

Lecz czy oni własnymi rękami ją robią? Czy oni idą tam na daleki Wschód z karabinem w rękę, czy marzną tam na chłodzie, czy cierpią od głodu, czy na tę wojnę pieniądze ze swej kieszeni dają?

Nie! Marzną, głodzą się, giną w walce i płacą grosze krwawo zarobione nie oni. Robi to wszystko lud pracujący w całym państwie cara, my to robimy! Nasi bracia, nasi synowie osierocają swe rodziny, ginąc na wojnie; my płacimy podatki, których car na wojnę używa. I my za to wszystko nic nie mamy!

Dla nich, dla naszych wyzyskiwaczy – korzyści, sława i tryumfy, dla nas z tej wojny – głód, nędza i poniewierka!

A na co bracia nasi są narażeni! Żołnierzy posyłają tam na śmierć pewną. Do Mandżuryi jechać trzeba tysiące wiorst przez mroźną Syberyę. Pierwsze transporty żołnierzy wywieziono tam jak bydło, w wagonach nieopalonych, bez ciepłej odzieży. Mnóstwo ludzi zmarło w drodze na śmierć lub narażiło się na kalectwo. W jednym pociągu wojskowym znaleziono dwa wagony trupów.

W Mandżuryi, która już przez wojnę chińską została zniszczoną, brak jest żywności dla armii carskiej, brak mieszkań dla żołnierzy i ci o głodzie muszą nocować w polu przy 29 i więcej stopniach mrozu.

A na to wszystko, na to, by nasi synowie i bracia ginęli gdzieś daleko od głodu, chłodu, chorób i kul japończyków, którzy nam nic złego nie zrobili, my musimy płacić pieniądze w postaci zwiększonych podatków i składek. Więcej nawet. Każą się nam modlić w kościołach za powodzenie rozbójniczych planów cara i sług jego.

Oto, towarzysze i towarzyszki, czym jest dla nas wojna, oto jaki los przygotował nam car, który udawać chce naszego opiekuna i ojca.

Lecz wie on i słudzy jego, że ludzie nie są już takimi głupimi baranami, by ich można było strzydz w każdej chwili lub na rzeź posyłać. Wie on, że wśród najpokorniejszych dotąd niewolników zaczyna się budzić myśl o oporze, chęć pozbycia się nieznośnej obroży i kajdan, którymi car nas wszystkich spętał.

Więc car i rząd jego boi się, że nieprzyjaciele jego wewnątrz państwa skorzystają z kłopotów jego podczas wojny i zechcą spróbować zrzucić kajdany, lub przynajmniej zwolnić pęta. I oto, żeby się zabezpieczyć od wroga wewnętrznego, wzmaga swą ochronę policyjną. Zaraz po wybuchu wojny wydano milion ośmset tysięcy rubli na zwiększenie armii, szpiegów i żandarmów.

Towarzysze! Tymi wrogami wewnętrznymi my przedewszystkiem jesteśmy – my, przedstawiciele ludu pracującego w Polsce, Litwie, Białej Rusi i Łotwie. Nasze kraje są najbardziej wyzyskiwane przez najeźdźców carskich, najbardziej uciskane przez rządy carskie. My jesteśmy dziećmi krajów podbitych przez cara, z naszymi interesami i potrzebami rząd się nie liczy nigdy, jesteśmy przezeń skazani na zagładę i zgubę ostateczną. Wszystko, co jest nasze – język, religia, obyczaje – podlega prześladowaniu, nas rząd carski najbardziej gnębi podatkami, naszych braci, wziętych do wojska, posyłają na najniebezpieczniejsze stanowiska, najdalej od rodziny i ziemi ojczystej. Na nas przedewszystkiem spadnie brzemię wojenne i nas najbardziej rząd carski obawiać się musi.

Towarzysze! W tej wojnie rząd carski musi wszystkie siły wyteńczyć, by jej nie przegrać. Bo przegrana dla niego, to nie tylko strata tego lub owego kawałka podbitej ziemi, to utrata powagi i znaczenia we własnym kraju, to początek upadku, a może i zupełny upadek barbarzyństwa car-

skiego. I my dla dobra własnego, jak również dla dobra ludu rosyjskiego, życzymy zwycięstwa Japonii w tej wojnie, chcemy przegranej cara.

Lecz by tę przegraną pewniejszą uczynić, musimy wzmocnić pracę nad politycznym uświadamianiem [ludu pracującego w naszych krajach, musimy zdwoić nasze usiłowania, by wśród nas pokornych baranów było jak najmniej, a ludzi, gotowych do walki o swoje prawa, jak najwięcej. Musimy teraz, w czasie kłopotów rządowych z powodu wojny, przysporzyć caratowi wrogów wewnętrznych, by te kłopoty jeszcze bardziej wzrosły. W ten sposób przyspieszymy chwilę ostatecznego oswobodzenia się z niewoli cara.

Do pracy więc, towarzysze, łączmy się wszyscy w jeden obóz nieublaganej walki z uciskiem i wyzyskiem!

*Polska partya socjalistyczna. Litewska partya socjal-demokratyczna.*

*Białoruska rewolucyjna Hromada. Łotewska demokracja socjalna,*

W drukarni „Robotnika“ w marcu 1904 r.“

### Obywatelki i Obywatele!

Każdy w Polsce wie o istnieniu ogromnej armii szpiegów, używanych przez żandarmeryę moskiewską do strzeżenia ludzi, podejrzanych o nieprawomyślność i do wykrywania nici spisków i organizacji politycznych w naszej ojczyźnie. Armia ta, złożona z wyrzutków społeczeństwa i z przebranych żandarmów, z rokiem każdym wzrasta, z miesiącem każdym staje się bezczelniejsza i bardziej napastnicza. Rząd najezdniczy nie szczędzi wydatków na powiększenie i ulepszenie tej najpewniejszej podpory najazdu u nas.

Ulice naszych miast są tą hołotą zalane. Każdy, nawet mało wprawny, zauważyć może w pewnych okresach czasu mnóstwo podejrzanych figur, stojących po rogach ulic, w bramach, przy restauracjach i cukierniach, bezczelnie a zarazem lekliwie oglądających przechodniów i przejezdnych. Do organizacji szpiclowskiej wciągnięto stróżów, postaćców, handlarzy ulicznych, wnosząc coraz głębiej demoralizację polityczną do naszego społeczeństwa.

Najbardziej, rzecz prosta, cierpią na tem ci, co się u nas wbrew zakazom carskiej władzy zajmują czynnie sprawami społecznymi. Lecz często najniewinniejsi pod względem politycznym ludzie padają ofiarą szpiclów i są nawiedzani przez żandarmów, albo odsiadują miesiące w więzieniu.

Dotychczas społeczeństwo reagowało na tę plagę jedynie przez uczucie pogardy dla szpiegów, pogardy, która w sferach ludowych łączy się z nienawiścią i chęcią czynnego karcenia tych najbrudniejszych pod względem moralnym przedstawicieli carskiej władzy. Przy obecnem jednak podnieceniu z powodu wojny można oczekiwać, że uczucia te znajdą sobie ujście w sporadycznych wybuchach nienawiści i w czynach być może brutalnych, ale stanowiących w naszych warunkach normalną odpowiedź na gwałty i przemoc rządową.

Lecz zachodzi przytem obawa, że wielu ludzi może najniewinniej wzbudzić wśród otoczenia podejrzenie o szpiclostwo, jedynie przez swe przypominające szpiclów zachowanie się na ulicy.

Dla uniknięcia możliwych nieporozumień, jak również dla ułatwienia koniecznej kontroli nad szpiegami, uważamy za możliwe wymagać od publiczności warszawskiej pewnego ograniczenia swobody jej ruchów, a mianowicie, prosimy, by ludzie porządni:

1) nie zatrzymywali się na rogach ulic, jak to robią stójki szpicłowskie ;

2) nie stali pod bramą, w podwórzach domów lub na schodach przez czas dłuższy ;

3) nie spacerowali tam i z powrotem po ulicy na niewielkiej przestrzeni ;

4) nie stali na brzegach chodników na ulicach: Marszałkowskiej, Krakowskim Przedmieściu, Nowym Świecie, Zjeździe, Mazowieckiej, Szpitalnej i Brackiej dla oglądania przejeżdżających w dorożkach ;

5) nie szeptali ze stróżami, którzy wieczorem odbywają dyżury przy bramach ; i wreszcie – co najważniejsza – żeby :

6) w wypadkach bójek lub łapania kogoś na ulicach, nawet przy krzykach „złodziej“, nie brali udziału w czynnościach policyjnych.

Rozumiemy dobrze, że nieraz wszystkie wymienione czynności są wynikiem zbiegu okoliczności, lub tej czy owej potrzeby mieszkańców Warszawy, sądzymy jednak, że u ludzi dobrej woli przeważy względ na pomoc w walce z zarazą szpiegowską, oraz na własne bezpieczeństwo i nakaże im zastosować się do naszych skromnych wymagań.

Warszawa, w marcu 1904 r.

*Warszawski Komitet Robotniczy  
Polskiej Partji Socjalistycznej.*

Towarzysze stróże!

Ciężka jest wasza dola, towarzysze! Pracujecie nad siły, harujecie dzień i noc, bez chwili wytchnienia, bez odpoczynku. Niema dla was świąt, nie możecie się nawet snem dłuższym pokrzepić. Ciągłe w pracy, ciągle w jarzmie – taki jest los stróża. A co macie za te swoje krwawe mozoły? Nę d z ę i p o n i e w i e r k ę! Kawał chleba czarnego i mieszkanie, podobne do psiej budy! Nie macie żadnej pomocy, kiedy chorujecie wy, albo żona, czy dziecko. A kiedy siły zupełnie steracie, kiedy zrujnujecie zdrowie, to was na bruk wyrzuca: jak psy bezdomne tułać się musicie. Kamienicznicy, co z waszej pracy korzystają, tak o was właśnie dbają jak o psa niepotrzebnego.

Ale nie tylko to wam dolega, bracia stróże! Jesteście w niewoli nie tylko u właścicieli domów. Policja moskiewska opiekuje się wami! Policja zmusza was do tego, żebyście jej służyli, żebyście spełniali wszystko, co się tym łajdakom z cyrkulów spodoba. Was, uczciwych robotników, was, którzy ciężko na chleb pracujecie, was policja uważa za swoich bezpłatnych pacholków! Każdy stójkowy uważa się za waszego pana, każdy znęca się nad wami, jak mu się podoba, wymyśla wam i bije was. Jesteście i tak przeciążeni pracą, a policja gnębi was jeszcze stójkami, każe pilnować wszystkiego, co dzieje się w domu i na ulicy. Za wszystko, co się stanie, wy odpowiadać musicie. Płaca wasza nędzna, na życie nie starczy, a policja na dobitkę zciąga z was ciągle kary, albo ze służby wyrzuca. Niestłuchana to rzecz, żeby policja miała taką władzę nad ludźmi, żeby człowiek pracujący był w takiej niewoli! A przytem co to za hańba, jaki wstyd dla uczciwego człowieka – służyć policji moskiewskiej! Taką hańbę, takim wstydem karmią was ci łajdacy – ci gnębiciele narodu.

Oni wam każą szpiegować socjalistów, wypatrywać, czy gdzie w mieszkaniu ludzie nie zbierają się na narady, zdziewać proklamacye, rozpędzać ludzi, którzy na ulicy wołają, że nie chcą cara i niewoli.



A któż to są ci ludzie, których wam policja każe szpiegować i łapać, co to za pisma, których nie wolno rozrzucać? Ci ludzie, ci socjaliści — to wasi rodacy, którzy chcą, żeby lud pracujący miał lżejszą pracę i żył w dostatku, żeby nikt nie gnębił ludu, tylko żeby była wolność i oświata dla wszystkich. Tego chcą socjaliści, o tem mówią ich pisma. Rząd moskiewski nas prześladowuje — to nic dziwnego, bo my właśnie chcemy wypędzić ten rząd, który naród okrada, w niewoli trzyma, który prześladowuje wszystko, co polskie. Ale wy, wy — towarzysze stróża — jakże wy możecie przykładać rękę do tego prześladowania?! My chcemy waszego dobra, my walczymy z rządem i z bogaczami o to także, żeby i wam było dobrze na świecie, jak całemu pracującemu ludowi. Wyście powinni z nami się łączyć, nam pomagać, bo tylko w ten sposób i dla was przyjdą lepsze czasy. A kto z was pomaga policji w prześladowaniu socjalistów, ten postępuje jak Judasz, ten sprzedaje braci swoich i nauczycieli, ten bierze ciężki grzech na sumienie. Za taki grzech niema przebaczenia! Ale nie tylko jak Judasz postępuje — postępuje zarazem jak głupiec, który nie chce własnego swego dobra, który najlepszemu swemu przyjacielowi krzywdę robi, a wysługuje się najgorszemu wrogowi.

Musimy was także ostrzedz, że to nie bardzo bezpiecznie pomagać policji przeciwko socjalistom. Socjaliści nie chcą niczyjej krzywdy, ale kiedy ich napastują — umiejają się bronić. Socjaliści chcą waszego dobra, towarzysze stróża, socjaliści chcą przygarnąć was do siebie z bratnią miłością, ale nie mogą mieć względu na tych, co z głupoty albo podłości będą służyli policji, a nie dobrej sprawie.

Pamiętajcie o tem, towarzysze! Pamiętajcie szczególnie teraz, kiedy policja z powodu wojny wkłada na was nowe ciężary, każe jeszcze bardziej pilnować socjalistów!

Nie słuchajcie łotrowskiej policji moskiewskiej, nie wypełniajcie jej rozkazów, kiedy one was hańbią, grzechem obarczają sumienie! Łączcie się z nami, żeby razem walczyć przeciwko podłemu rządowi moskiewskiemu!

*Warszawski Komitet Robotniczy  
Polskiej Partji Socjalistycznej.*

Warszawa, w marcu 1904 r.

**Towarzysze i Towarzyszki!**

Musimy się bronić od zarazy szpiclowskiej!

Jak plugawe robactwo, rozpełzli się szpicle po kraju naszym. Wszędzie ich pełno! — wszędzie, jak psy gończe, wietrzą i tropią wrogów carskich. Jest ich w każdym mieście mnóstwo — nie brak ich już teraz i na wsi. Szpicle nie tylko na ulicach wystają, nie tylko wciskają się wszędzie, gdzie więcej ludzi się zbiera. Nieraz udają oni robotników, pracują po fabrykach, warsztatach, kopalniach. W ostatnich czasach rząd starał się przekupić także podlejsze osobistości z pośród ludu wiejskiego.

Te psy swoje, te najpodlejsze z podłych sług swoich carat wysyła, żeby przeszkadzali nam w naszej wielkiej pracy wyzwolenia pracującego ludu, żeby wydawali ludzi uczciwych i szlachetnych na męki więzienne, na prześladowania. Teraz, podczas wojny, carat więcej jeszcze, niż kiedykolwiek, boi się ruchu rewolucyjnego. Armia szpiclowska już i tak była ogromna, teraz ją jeszcze powiększono. Musimy się bronić od tej zarazy szpiclowskiej! Zupełnie zabezpieczymy się od niej wtedy dopiero, gdy wypędzimy najazd, gdy zdobędziemy sobie wol-

ność polityczną. Ale już dzisiaj możemy i musimy się postarać, by szpicle byli dla nas jak najmniej szkodliwi, możemy i musimy poskromić ich zuchwalstwo!

Pierwszym warunkiem tej obrony jest dobra konspiracja — to znaczy, że musimy należycie zabezpieczyć tajemnice naszej organizacji, naszej roboty podziemnej. Każdy towarzysz wiedzieć powinien, że od jego zachowania się zależy nie tylko jego własne bezpieczeństwo, ale i dobro sprawy! A więc grzechem jest wszelkie plotkarstwo, wszelkie gadulstwo o rzeczach, które winny być tajemnicą; grzechem jest wszelka nieostrożność. Przedewszystkiem zaś trzeba pamiętać, że nie wolno zawiązywać z byle kim stosunków, że należy człowieka dobrze poznać, dokładnie wy badać jego charakter, zanim go się wtajemniczy w cośkolwiek i uzna za towarzysza.

Ale oprócz ostrożności jest jeszcze drugi sposób obrony od szpicłów. Nienawiść i wstręt do nich powinny wznieść mur nieprzebyty między wszystkimi porządnymi ludźmi a tymi łotrami. Szpicle, donosiciele, zdrajcy powinni na każdym kroku i przy każdej sposobności odczuwać pogardę ogółu. Nie wolno się z nimi z adawać, nawet najbliżsi krewni — jeżeli są uczciwymi ludźmi — powinni z nimi zerwać stosunki. Należy ich unikać jak zapowietrzonych, szkodzić im, czem tylko można, dokuczać wszelkimi sposobami, nie pozwalając im pracować razem z uczciwymi robotnikami.

Wreszcie na szpicłów i zdrajców jest jeszcze jeden sposób: czynne narkarcenie tych nędzników. Niema na świecie podlegszego stworzenia od szpicla. Judasz, ten wzór wszystkich szpiegów i zdrajców — to postać najwstrętniejsza, jaką sobie wyobrazić można. Nie dziwota, że nienawiść ogółu do Judaszów wyładowuje się w czynach gwałtownych, w doraźnem karaniu tych istot bez czci i sumienia. Im liczniejsi i zuchwalsi stają się szpicle, tem bardziej Judasze ci narażeni są na ciosy karzącej, lecz sprawiedliwej ręki ludu.

Centralny Komitet Robotniczy  
Polskiej Partji Socjalistycznej

Warszawa, w marcu 1904 r.

## WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTJI SOCYALISTYCZNEJ\*).

**Robotnik** Nr. 54. Warszawa, 5 marca 1904 r. (w drukarni krajowej).

Treść: Kilka słów z powodu wojny. Nasze korespondencje. Echa wojny. W sprawie agitacji wśród kobiet. Odszkodowanie robotników w razie nieszczęśliwych wypadków. Korespondencje: *Warszawa*: z fachu garbarskiego; z fachu ogrodniczego. *Żyrardów*: oddział pończosniczy; z fachu mularskiego. *Płock*: z przedsiębiorstwa żeglugi parowej H. Górnickiego; strejki w żydowskich warsztatach krawieckich. *Radom*: z fabryki mebli giętych; z monopolu; z fabryki Bodzechów (pod Ostrowcem); *Grodno*: z fabryki jedwabnej Patyka. Rząd

\*) Od czasu wyjścia poprzedniego N-ru „Przedświtu.“

carski a równouprawnienie religijne. Zza kraty. Kronika krajowa: walka o godność osobistą, z działalności księży, kolonizacja rosyjska, cenzura duchowna, tortury policyjne, oświata ludowa, ubezpieczenia rządowe, manifestacje rządowe, pod pręgierz! „komitet obywatelski“. Pokwitowania. Echa wojny. W X-ym pawilonie. Na Pawiaku. Ostrzeżenia.

**Odezwa P. P. S. Litewskiej partii socjal-demokratycznej, Białoruskiej rewolucyjnej Hromady i Łotewskiej demokracji socjalnej,** w marcu 1904 r. (w drukarni krajowej).

**Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. do obywaterek i obywateli.** Warszawa, w marcu 1904 r. (w drukarni krajowej).

**Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. do stróżów.** Warszawa, w marcu 1904 r. (w drukarni krajowej).

**Odezwa C. K. R. P. P. S.** (w drukarni krajowej).

## LUŻNE NOTATKI.

Warszawski zarząd „Związku Czerwonego Krzyża“ nadsyła nam następujące wyjaśnienie: „Warszawski Związek Czerwonego Krzyża nie ma nic wspólnego z zjednoczonym Komitetem Czerwonego Krzyża przy Łódzkim Soc. Dem. Komitecie „Bundu“ i Łódzkim Komitecie Soc. Dem. Partii Robotniczej w Polsce i Litwie“ i wobec tego artykuł, zamieszczony w styczniowym numerze 1904 r. „Przedświtu“ był mylny, co niniejszym prostujemy.“

Z tego wyjaśnienia dowiadujemy się, że istnieją rozmaite instytucje, używające firmy „Czerwonego Krzyża“, wobec czego zalecamy wszystkim, dającym pieniądze na więźniów politycznych najwyższą przezorność. Niech w każdym wypadku skrupulatnie dowiadują się, czy ten Czerwony Krzyż, który do nich się zwraca o pieniądze na więźniów, nie ma czego wspólnego z jakimś innym Czerwonym Krzyżem, który, pod pozorem wspomagania więźniów, zasila kasy partyjne różnych grup. Wobec istnienia bowiem kilku kas o tej samej firmie nadużycia są bardzo łatwe i przeciętny obywatel w żaden sposób nie potrafi się zorientować, kiedy chodzi o instytucję partyjną, kiedy – międzypartyjną i kiedy – bezpartyjną. Tu nadmieniamy, że jedyną ściśle bezpartyjną instytucją w kraju jest „Ogólna kasa pomocy więźniom politycznym“, zagranicą zaś „Czerwony Krzyż“.

Od jednego z towarzyszków, wysłanych do wschodniej Syberii, otrzymujemy garść szczegółów, dotyczących deportacji politycznej w Rosji.

Jak szybko wzrasta liczba wygnańców politycznych na krańcach Syberii, dowodzi tego następujące zestawienie. Oto, kiedy pomiędzy 25 maja 1902 r., a 25 maja 1903 r. do obwodu Jakuckiego wywieziono

88 skazańców politycznych, to od 25 maja 1903 do 14 stycznia 1904 r., czyli w ciągu niespełna 8 miesięcy na Jakuty poszło 225 osób.

Przez więzienie w Krasnojarsku od kwietnia do października roku zeszłego przeszło 479 osób, w tej liczbie 16.7% kobiet. (Żony, jadące z mężami-zesłańcami dobrowolnie, nie są brane pod uwagę). Inteligentów było 40.1%, ludzi starszych nad 25 lat 57.2%, w wieku 24 lat i młodszych 42.8%. Według przynależności do partyj 82.1% było socjalnych demokratów i bundowców, 12.0% socjalistów-rewolucjonistów i 6.0% pepeesowców. Nie wchodzi w to obliczenie 35 osób „dzikich“. Według wyroków ogół rozpada się procentowo na następujące grupy:

Na 3 – 4 lata . . . . .	57.2%
Na 5 – 6 lat . . . . .	20.5%
Na 8 – 10 lat . . . . .	2.7%
Do wyroku . . . . .	15.6%
Na osiedlenie . . . . .	4.0%

Ciekawy jest stosunek procentowy kobiet w każdej z grup narodowościowych. Wśród żydów stanowią one 29%, wśród Rosyan 14%, wśród Polaków 0%. Brak wśród zesłańców Polek zwraca powszechną uwagę.

Przez więzienie w Aleksandrowskoje od 19 sierpnia do 14 stycznia przeszło ogółem 384 osób. Z nich 11 nie pozostawiło żadnych danych. Co do pozostałych 373 osób zebrano następujące dane: Co do narodowości zesłańców, to w 17 wypadkach nie udało się tej określić. Reszta, 356 osób, tak się rozpada: Żydów 53.9%, Rosyan 26.4%, Polaków 10.4%, Gruzinów 5.9%, Łotyszów, Estończyków i Litwinów razem 1.4%; Ormian, Rumunów, Kirgizów, Białorusinów i Ukraińców 1.9%. Uderzająco wielka liczba Gruzinów: około 25 osób; wszyscy zesłani za ruch wśród chłopów, za strejki agrarne z odcieniem terrorystycznym. Wyroki nadzwyczaj surowe, najłagodniejsze 6 lat, większość 8 – 10 lat wschodniej Syberii. Należy podnieść fakt, że zesłanie na krańce Sybiru równa się dla skazańców z Kaukazu wyrokowi śmierci, gdyż nie znoszą mroźnego klimatu, tak odmiennego od klimatu ich ojczyzny.

Według odcieni partyjnych zesłańcy rozpadają się w następujący sposób: Co do 140 osób, to nie można było określić ich przynależności partyjnej, gdyż zostały zesłane za strejki, demonstracje, udział w organizacjach studenckich i t. d. Z pozostałych 233 członków socjalno-demokratycznej robotniczej partyi Rosyi było 51.5%, partyi socjalistów-rewolucjonistów 15.5%, „Bundu“ 18.5%, P. P. S. 10.8%, S. D. Królestwa Polskiego, „Proletaryatu“, litewskiej socjalnej demokracji, łotewskiej soc. dem., oraz ukraińskiej partyi socjalistycznej 3.3%.

Kobiet 15%, w tej liczbie 64.3% żydówek, 33.9% Rosyank.

Miejsce wygnania: na Jakuty 53.5%, do gub. Irkuckiej pow. kireński (najgorszy) 18.2%, pow. wiercholeński 7.8%, pow. irkucki 7.6%, pow. niżnieudiński 6.2%, pow. bałagański 5.9%, do gub. jeniejskiej 0.8%.

Ormiański ruch rewolucyjny dotychczas posiadał charakter narodowy przedewszystkiem. Jakkolwiek bowiem obydwie partie ormiańskie – jedna, skupiająca się przy organie „Droszak“, druga dokoła pisma „Henczak“ – nazywały się chętnie socjalistycznymi, to jednak „socjalizm“ ich posiadał specyficzne cechy i stał bardzo daleko od naukowego socjalizmu

w naszym znaczeniu wyrazu. Wskutek tego ormiańskie masy robotnicze nie grały dotychczas wybitniejszej roli w ruchu socjalistycznym na Kaukazu. Ruch robotniczy w stolicy Kaukazu – Tyflisie – ogarnął przede wszystkim gruzinów, a w Baku w miejscowym ruchu socjalistycznym brali udział głównie przybysze-robotnicy rosyjanie i persowie. Dopiero w roku 1903 powstaje właściwa socjalno-demokratyczna literatura ormiańska, składająca się dotychczas z 8-miu broszur (tłumaczenia z rosyjskiego i polskiego) i 2-ch numerów pisma „Proletaryat“. Wśród robotników ormiańskich pracowały głównie dwie organizacje: „Kaukaski Związek“ i „Bakiński Komitet“ S. D. R. partii Rosyi, w których łączyli się rosyjanie, gruzini i ormianie. Tych ostatnich jednakże było najmniej, gdyż najbardziej doborowe siły inteligencji ormiańskiej tkwiły w rewolucyjnonarodowych organizacjach.

Tymczasem orgia gwałtów rządu carskiego szalała wśród ormian i popychała lewicę partji narodowych do walki z caratem z jednej strony a z drugiej do bliższego kontaktu z masami robotniczymi. „Komitet obrony narodowej“ wypisał na swym sztandarze żądanie rosyjskiej demokratycznej republiki federacyjnej, a z frakcji zwolenników „Henczaka“ wystąpiła grupa, która postanowiła zorganizować samodzielną „Ormiańską partję socjalno-demokratyczną“. Obecnie partja ta już się zorganizowała. Do niej przyłączyła się część bakińskiego komitetu S. D. robotniczej partii Rosyi. Na razie stosunki pomiędzy S. D. R. P. Rosyi a organizacją ormiańskich towarzysów są naprężone, gdyż pierwsza stoi na stanowisku bezwzględnego centralizmu rosyjskiego, kiedy partja ormiańska żąda federacyjnego związku wzajemnego partji socjalistycznych poszczególnych narodowości Rosyi. Nie ulega jednak wątpliwości, że w miarę rozwoju ruchu socjalistycznego wśród ormian mrzonki centralistyczne towarzysów rosyjskich będą musiały ustąpić normalnemu ustosunkowaniu się dwóch bratnich partji, walczących ze wspólnym wrogiem.

\* \* \*

Podajemy tu spis więźniów, znajdujących się w X. pawilonie cyta-  
deli warszawskiej dnia 24 marca:

Ajnsztejn Chaim, Alter Hirsz, Aszkenazy Musia, Białostocki Konrad, Blotnicki Ernest, Bomasz Majer, Broniewicz Ryszard, Bugajski Konrad, Cegielnicki Jakób, Daum Ignacy, Dobranicki Majer, Dworcin Lejbek, Ejnach Abraham, Ejnach N., Frajdosiewicz Marya, Frumowski Abraham, Głogowski Abe, Grabowski Ferdynand, Grin Olga, Grinbaum Icek, Grzeszkiewicz Roman, Hirszfeld Liszy, Huta Izrael, Jaczewski Adam, Jadowski Józef, Kęsicki Mieczysław, Koncewicz Janina, Konacki Roman, Królikowski Stefan, Landau Markus, Leontiew Mikołaj (oficer), Makiewicz Franciszek, Merzecki Walery, Natanblum Stanisław, Nikiewicz Mieczysław, Nellen Jan, Paczke Franciszek, Pestkowski Stanisław, Posner Szymon, Puzas Izaak, Popcow Sergiusz, Rajdel Józef, Sokazezi Benjamin, Skórski Hirsz, Sobolewski Adam, Sałoszyn Lejba, Sładkowski Georgij, Szczerbakow Georgij, Szwarc Bronisław, Tannenbaum Abe, Więckowski Romuald, Zalewski Mieczysław.

\* \* \*

Sprawa zagadkowego zamachu na gubernatora łomżyńskiego, Korfa, wyjaśniła się obecnie. Zamachu dokonał robotnik, Bolesław Kielczewski, bez żadnego porozumienia się z jakąkolwiek organizacją. Panowie, uprawiający terror na papierze pod firmą „partji“ „Proletaryat“, spróbowali

zeskamotować zamach na Korfa dla zareklamowania siebie zapomocą korespondencyi do „Kuryera Lwowskiego“. Przeciwno temu zaprotestował sam B. Kielczewski, nadsyłając oświadczenie, w którym pisze, że od początku swego udziału w ruchu należał do P. P. S. i nic wspólnego – ani on, ani jego indywidualny zamach, z „Proletaryatem“ nie mają.

Dnia 16-go marca w Wilnie dokonano zamachu dynamitowego na jeden z najbardziej znieawidzonych znaków panowania moskiewskiego na Litwie, mianowicie na pomnik w formie kapliczki, zbudowany za czasów Murawiewa na pamiątkę „stłumienia powstania 1863 roku“. Kapliczka, zbudowana w stylu bizantyjsko-moskiewskim, stoi na środku skweru, na przecięciu krzyżujących się w tem miejscu ścieżek. Kapliczka jest nieduża, prawie okrągła, ze średnicą dwumetrową, wyłożona nawewnątrz białemi tablicami marmurowemi, na których złotemi literami wyrte są nazwiska i imiona oficerów i żołnierzy, poległych w czasie murawiewskich rządów w latach 1863 – 64. Zamach wywołał wielkie wrażenie i został powitany sympatycznie przez ogół ludności miejscowej.

---

## „Czerwony krzyż.“

### Towarzystwo pomocy polskim więźniom i emigrantom politycznym.

Demokracja nasza z lat dawniejszych, mając bolesne doświadczenia z powstań naszych i zastanawiając się nad historią własnego i innych narodów, przyszła do tego głębokiego przekonania, że naród nasz ma we własnem łonie olbrzymie siły do odzyskania wolności politycznej, ale trzeba je uświadomić, uruchomić, zorganizować. Praca ta odbywa się obecnie w całej dawnej Rzeczypospolitej. Uświadomienie to jednak i organizowanie sił ludowych, odbywające się pod szpiegowskiem okiem rządów najezdniczych, okupuje się licznymi ofiarami w zaborach rosyjskim i pruskim. Jednym, szczęśliwszym, udaje się od pościgu wrogów odgrodzić się granicą, ale o wiele większa liczba wpada w sieci żandarmskie i opłaca strasznem cierpieniem poświęcenie się swoje dla narodu i dla sprawy solidarności społecznej. Niosąc pomoc nieszczęśliwym naszym bojownikom, nie tylko spełniacie czyn wielkiej ludzkości, lecz dodajecie przez to odwagi i pewności wszystkim pracującym dla naszego wspólnego dobra.

---

## Sprawozdanie kasowe Zarządu Głównego Nr. 9

za czas od 1-go stycznia 1903 r. do 1-go stycznia 1904 r.

### DOCHÓD:

Pozostałość z roku zeszłego . . . . .	fr.	159.52
Ze Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki przez pośrednictwo pełnomocnika Al. Dębskiego . . . . .	"	2357.35
Z Szwajcaryi:		
Sekcja genewska . . . . .	fr.	336.80
Sekcja zuryska . . . . .	"	163.00
Z Niemiec:		499.80
Karlsruhe . . . . .	"	273.58
Lipsk . . . . .	"	81.88
Monachium . . . . .	"	74.53
Darmstadt . . . . .	"	49.00
Z Francyi. Sekcja paryska:		
Wpływ z dwóch balów . . . . .	fr.	225.00
Opłaty członków . . . . .	"	105.00
Oznaki na urocz. majowej . . . . .	"	12.05
Zarząd Związku postępowej młodzieży . . . . .	"	125.00
Z Belgii:		
Leodyum . . . . .	"	197.75
Antwerpia . . . . .	"	43.82
Gembloux . . . . .	"	23.50
Zwrot pożyczek . . . . .	"	45.70
	R a z e m	fr. 4273.48

### ROZCHÓD:

Wysłano na pomoc więźniom politycznym i ich rodzinom:		
Do zaboru rosyjskiego . . . . .	fr.	1685.00
Do zaboru pruskiego . . . . .	"	665.00
Na Syberję . . . . .	"	337.60
Pożyczki emigrantom politycznym . . . . .	"	1418.50
Sekcja zuryska wydała na miejscu . . . . .	"	10.00
Wydatki administracyjne (pełnomocn. amer., kasyera i sekr.) . . . . .	"	135.40
Druk sprawozdania i odezwy . . . . .	"	30.65
Dwa kwitaryusze . . . . .	"	10.00
	R a z e m	fr. 4292.23

### ZESTAWIENIE:

Dochód	–	4.273	franków	48	centimów.
Rozchód	–	4.292	"	23	"
Deficyt	–	18	franków	75	centimów

Kasyer Główny: **B. Limanowski.**

Sprawdzono przez Komisję Rewizyjną dnia 8 lutego 1904.

Członkowie Komisji Rewizyjnej:

*Teofil Matuszek. W. Kozłowski. Stanisław Gierszyński.*

Towarzystwo Czerwonego Krzyża zawsze usiłowało stać na gruncie bezpartyjnym, chociaż tę bezpartyjność rozumiemy nieco odmiennie od wielu naszych przeciwników. W naszym przekonaniu bezpartyjność polega na tem, ażeby nieść pomoc tym, którzy najbardziej jej potrzebują, nie pytając, do jakiej partji należą, nie zaś na równomiernym jakimś podziale pomiędzy stronnictwa walczące. Jednym z [głównych zarzutów partyjności naszego Towarzystwa był ten, że pieniądze, przeznaczone dla więźniów zaboru rosyjskiego, odsyłałiśmy do kasy Pomocy, której zarząd składał się z członków Polskiej Partji Socjalistycznej. Zarzut ten obecnie usuwa się w zupełności. W zaborze rosyjskim utworzyła się osobna organizacya po za istniejącemi partjami, której wyłącznym jest celem niesienie pomocy ofiarom walki politycznej, i zarząd Ogólnej Kasy Pomocy dla więźniów politycznych składa się wyłącznie z członków tej organizacyi. Przedstawiciel tej Kasy, wysłany dla porozumienia się z organizacyami zagranicznymi tego rodzaju, był w końcu zeszłego roku w Paryżu i, stosownie do zawartego z nim układu, będziemy odtąd wysyłać wprost do tej Kasy pieniądze, przeznaczone dla więźniów Zaboru rosyjskiego.

Bardzo ważną dla naszego Towarzystwa wiadomość otrzymaliśmy od naszego pełnomocnika w Stanach Zjednoczonych półn. Ameryki, ob. Aleksandra Dębskiego. Na ostatnim XV sejmie Związku Narodowego Polskiego, który się odbył w listopadzie r. z., polecono naszą instytucję szczególnym względem Związkowców i mianowano w sprawie jej popierania komisarzem znanego z patryotyzmu, szczerych demokratycznych przekonań i nauki, ob. Tomasza Siemiradzkiego, redaktora *Zgo dy*, organu Związku Narodowego Polskiego.

Spodziewamy się, że ten prawdziwie patryotyczny czyn naszych rodaków w północnej Ameryce oddziała i na naszych rodaków, zamieszkałych w Europie. Przytoczymy tu piękne słowa Odezwy Zarządu Ogólnej Kasy Pomocy dla więźniów politycznych, datowanej w Warszawie 1903 r.

„Cały naród – powiada ta odezwa – powinien troszczyć się o każdego swego więźnia politycznego, bez względu na to, z jakiej on pochodzi partji lub czy wogóle do jakiejkolwiek partji należy, uważając działalność swą w tym kierunku nie za ofiarę, lecz za jeden z przejawów samopomocy narodowej.

Każdy, kto walczy o prawa swego narodu, cierpi dla społeczeństwa, poświęca mienie, swobodę lub życie dla idei, powinien mieć w duszy to niezłomne przeświadczenie, że naród nigdy nie zapomni o nim, lecz znajdzie go w lochu więziennym, znajdzie go na stepie, znajdzie pod groźnym zesłania niebem, otoczy go wszędzie opieką i zastąpi go wobec rodziny, pomocy jego pozbawionej.“

**Zarząd Główny.**

---